

# misjonarz

Nr 6 • czerwiec 2007

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów

## NASZE DROGI DO KAPŁAŃSTWA



3 *Nasze drogi do kapłaństwa:*

Wojciech Żóty SVD  
Marek Pogorzelski SVD  
Heribertus Florianus Wea SVD  
Krzysztof Kołodyński SVD  
Piotr Budkiewicz SVD  
Damian Piątkowiak SVD  
Jerzy Czarnecki SVD

10 *Papieskie intencje misyjne*11 *Refleksja biblijna: Waldemar Wesoly SVD*  
**Krzyk Bartymeusza**12 *Nasze drogi do kapłaństwa:*  
Kazimierz Szataj SVD13 *Felieton: Henryk Jerzmański*  
**Wewnętrzny nauczyciel**16 *Nasze drogi do kapłaństwa:*  
Sylwester Wydra SVD17 *Paulina Zapala*  
**Przedszkole Dzieci Świata**21 *Sylwestra Pietrucka SSpS*  
**Obecność Pana w niebezpieczeństwie**23 *Islam w świecie: Adam Wąs SVD*  
**W co wierzą muzułmanie?**24 *Misjonarze w historii: Alfons Labudda SVD*  
**Apostof pogodnego uśmiechu**27 *Świat misyjny:*  
**Kostaryka**28 *Józef Gwózdź SVD*  
**Spartańskie początki**29 **Po prostu z Nim być**31 *Poczta misyjna*34 *Krzyżówka***W następnym numerze:**

- ✓ Werbiści na Karaibach – fotoreportaż Bernarda Latusa SVD
- ✓ Korespondencja Anny Trzepacz SSpS i Judyty Ligięzy SSpS z Etiopii

**Oktadka I: Na zdjęciach werbistowscy klerycy, od lewej: Piotr Budkiewicz, Marek Pogorzelski, Sylwester Wydra, Kazimierz Szataj. U dołu po lewej – wspólne zdjęcie przed ślubami wieczystymi, po prawej – ponownie Piotr Budkiewicz.**

*zdjęcia z archiwów neoprezbiterów*

**Oktadka IV: S. Sylwestra Pietrucka SSpS w Angoli**

*fot. archiwum Sylwestry Pietruckiej SSpS*



fot. archiwum Piotra Budkiewicza SVD

W czasie praktyk duszpasterskich klerycy mają możliwość zapoznania się z pracą misyjną jeszcze przed święczeniami. Na zdjęciu: kl. Piotr Budkiewicz (pierwszy z lewej przy ołtarzu) na Tajwanie



Jerzy Grzybowski

## Drodzy Czytelnicy

19 maja grupa werbistów przyjęła święcenia kapłańskie w Misyjnym Seminarium Duchownym w Pieniężnie. Zwyczajem lat ubiegłych oddajemy głos neoprezbiterom, którzy dzielą się z nami swoją drogą do kapłaństwa, a im samym – wraz z całą redakcją – życzymy pięknej służby Panu Bogu i ludziom.

W ostatnich miesiącach w sposób szczególnie ujawniły się w Polsce trudności, jakie przeżywają kapłani z trwaniem w swoim powołaniu. Tym bardziej otoczmy modlitwą werbistowskich neoprezbiterów, by wszystko w ich życiu działało się – jak sami codziennie wyznają w czasie Mszy św. – przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie.

W tym numerze „Misjonarza” powracamy także do Angoli, skąd napisała s. Sylwestra Pietrucka SSpS. Z początkiem roku werbiści oficjalnie objęli misje w miejscowości Barranca w Kostaryce, dlatego dział „świat misyjny” poświęcamy temu krajowi. Poza tym, jak zwykle w każdym numerze, poczta misyjna z różnych krajów i różne wiadomości z życia księży werbistów i siostr Służebnic Ducha Świętego.

Zyczę miłej lektury.

*Jerzy Grzybowski*

**misjonarz** Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 6/315/2007 ISSN 0239-4324

**Moderatorzy:** Tomasz Szyszka SVD, Michał Studnik SVD;

**Redaktor naczelny:** Jerzy Grzybowski; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Anna Mucharska (korekta), Lidia Popielewicz

**Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98,

tel.: 022 516 98 42, 022 610 78 70, faks 022 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl

**DTP i opr. graficzne:** PLATIN Sp. z o.o., Warszawa **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

**Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

**Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie,

Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 055 24 29 320, fax 055 24 29 392;

e-mail: refermis@post.pl

**Konto:** PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

*Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.*

*Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adiacji i skracania nadsyłanych tekstów.*



# Pokazywać Chrystusa życiem

Po ukończeniu szkoły podstawowej w Zawoi uczyłem się w szkole średniej w Makowie Podhalańskim. O byciu misjonarzem nigdy nie myślałem. Wydawało mi się to odległe i dla mnie niemożliwe. Pewnego dnia kolega ze szkolnej ławy pokazał mi zaproszenie na „Wakacje z misjami” organizowane przez Referat Misyjny Księża Werbistów w Pieniężnie. Na dwa lata przed maturą pojechałem tam i... spodobało mi się. Coraz poważniej rozmyślałem nad przygodą z Panem Bogiem na misjach.

No i tak się stało. 15 września 1997 r. przyjechałem do Górnej Grupy, gdzie wraz z moimi nowymi kolegami rozpoczęliśmy postulat. To był wspaniały rok! Potem kolejne lata formacji, Chłudowo, Pieniężno. Było różnie, jak to w życiu bywa:



zdjęcia: archiwum Wojciecha Żółtego SVD

Z wychowankami zakładu poprawczego w Raciborzu

Kl. Wojciech Żółty przed Centrum Informacji Misyjnej w Rzymie



czasami łatwiej, czasami trudniej. Po czterech latach formacji odbyłem praktykę regency w Raciborzu w Zakładzie Poprawczym i w Domu Pomocy Społecznej dla psychicznie i nerwowo chorych. Był to piękny czas odkrywania Boga w drugim człowieku – chorym i potrzebującym pomocy.

Bardzo się cieszę, że moim przeznaczeniem misyjnym po święceniach kapłańskich jest prowincja Botswana, a dokładniej nowa placówka w RPA. Jest radość, ale zarazem wielkie wyzwanie, ponieważ nie wiem, co mnie tam czeka. Wiem tylko tyle, że należy zaufać Bogu. To On daje łaski, to Jego siłą jesteśmy dobrzy, to Jego mocą możemy kochać drugiego człowieka. On przemienia to co słabe i jeśli tylko chcemy, zbliża nas do Siebie.

Wszystkim, których spotkałem na swej drodze, dziękuję za każdy gest dobroci i dobre słowo. Was, Drodzy Przyjaciele Misji, proszę o modlitwę, abym zawsze swoim życiem mógł pokazywać Chrystusa drugiemu człowiekowi.

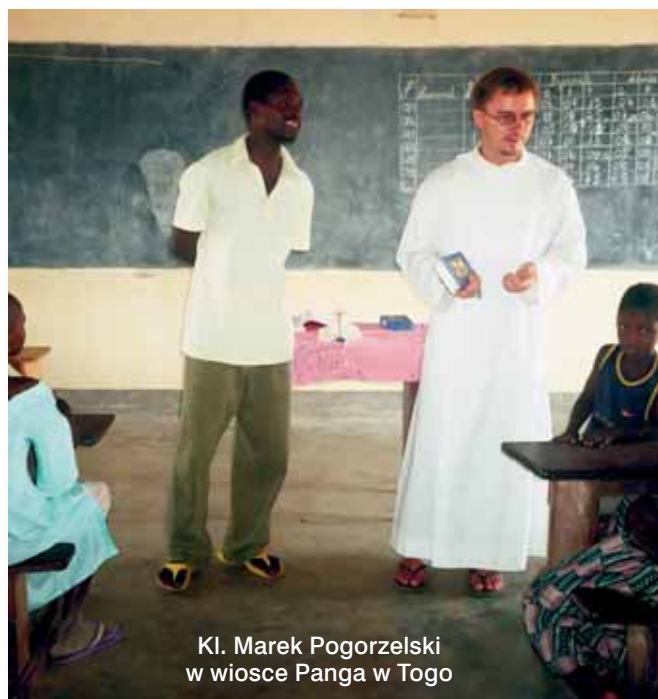


Razem z kl. Piotrem Waską SVD w Rzymie podczas pielgrzymki w roku jubileuszowym

Wojciech Żółty SVD



# POWRÓCĘ DO TOGO



Kl. Marek Pogorzelski  
w wiosce Panga w Togo

Pragnienie wyjechania do Afryki zrodziło się we mnie dość szybko, bo już we wczesnych latach szkolnych. I szczerze mówiąc, nie była to tylko chęć samego wyjazdu, zobaczenia czegoś innego czy doświadczenia przygody. Mimo tak młodego wieku było to przede wszystkim dziecięce pragnienie niesienia pomocy tym, którzy tego potrzebują. Nie myślałem wtedy, by zostać misjonarzem, ale raczej kimś w rodzaju świeckiego wolontariusza. Modliłem się często, aby Bóg wskazał mi właściwą drogę. Muszę przyznać, że na odpowiedź musiałem trochę poczekać, bo aż do połowy klasy trzeciej szkoły średniej. Kiedy po raz pierwszy poczułem, że Chrystus wzywa mnie do pójścia za Nim, przestraszyłem się i przez półtora roku starałem się zagłuszać w sobie ten głos. Dlaczego? Być może dlatego, że zdążyłem już „zaplanować” swoje życie, odkładając na bok młodzieńcze pragnienie. Skończyłem liceum, odbyłem wiele badań i złożyłem papiery do Wojskowej Akademii Technicznej. Jednak kilka dni przed maturą poczułem po raz kolejny Boże wezwanie. I sam nie wiem, jak to się stało, ale natychmiast podjąłem decyzję: idę do klasztoru, chcę zostać misjonarzem. Wybór od razu padł na werbistów. Było to tym bardziej zaskakujące, że do tego czasu nie znałem żadnego werbisty, niewiele sły-

szalem o tym zgromadzeniu. A warto tu wspomnieć, że z parafii, z której pochodzę (św. Apostołów Piotra i Pawła w Lidzbarku Warmińskim), wyszło aż sześciu misjonarzy werbistów.

Itak w 1996 r. rozpoczęła się moja, trzeba przyznać, dosyć długa formacja. Na początku odbyłem roczny postulat w Górnej Grupie, a następnie nowicjat w Chłudowie. Po jego zakończeniu przyjechałem do Pieniężna, gdzie rozpocząłem studia filozoficzno-teologiczne. W tym czasie miałem szczęście, by odbyć trzyletnią praktykę OTP w Togo, niewielkim kraju położonym w Afryce Zachodniej. Był to dla mnie czas bardzo owocny. Miałem możliwość poznania innej kultury, innej tradycji, ale przede wszystkim spotkania z drugim człowiekiem i doświadczenia jego codzienności. Jestem przekonany, że pozwoliło mi to wzrastać w moim powołaniu zakonnym i misyjnym.

Zgodnie z decyzją przełożonych i ku mej ogromnej radości powrócę w tym roku do Togo, by tam dzielić się swoim kapłaństwem. Moje dziecięce pragnienie spełnia się. Głęboko jednak wierzę, że jest to dziełem Bożym, że to On mnie prowadzi i posyła do Afryki. *Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili* (J 15,16a).

Korzystając z okazji, chciałbym pozdrowić wszystkich czytelników „Misjonarza” i Dobrodziejów Misji, a także podziękować Wam za modlitwę i wsparcie, którego doświadczamy z Waszej strony. Prosząc o dalszą pamięć, pragnę zapewnić o mojej modlitwie w Waszych intencjach.

Marek Pogorzelski SVD



W czasie odwiedzin jednej z rodzin w wiosce Takpamba w Togo

# Wybrałem kraj sławnego papieża

Kiedy chodziłem do drugiej klasy szkoły podstawowej, nauczycielka zawsze zadawała nam pytanie na lekcji religii: Kim chcę być? Byłem jeszcze niepełnoletni i nie rozumiałem sensu życia, ale na jej pytanie odpowiedziałem, że chcę być misjonarzem. Moja odpowiedź była spontaniczna, ale wynikała z tego, że mój proboszcz był werbistą i moja rodzina miała z nim bardzo dobry kontakt. Jego świadectwo życia utwierdzało mnie, aby zostać misjonarzem.

Po szkole podstawowej wstąpiłem do niższego seminarium św. Jana Berkhmansa w Mataloko (Indonezja). Ten okres był bardzo ciężki. Często zastanawiałem się nad tym, czy zdaję sobie sprawę z tego, co przede mną. Miałem 13 lat, musiałem opuścić ukochaną rodzinę. Życie w niższym seminarium nie było łatwe, sporo uczniów musiało z niego zrezygnować. Tęsknota za domem w tym wieku bardzo nam doskwierała, bardziej niż cokolwiek innego. Starłem się wytrwać. W 1998 r. zdałem maturę i ukończyłem naukę w niższym seminarium. Po uzyskaniu zgody na wstąpienie do Zgromadzenia Słowa Bożego rozpocząłem formację w nowicjacie „Sang Sabda” w Kuwu-Ruteng 18 sierpnia 1998 r. Poznawałem coraz lepiej Zgromadzenie Słowa Bożego i często zadawałem sobie pytanie, czy naprawdę chcę zostać werbistą. Po dwóch latach nowicjatu złożyłem pierwsze śluby 15 sierpnia 2000 r. Przeżywałem to z wielką radością, ponieważ wcześniej często miałem wątpliwości i twierdziłem, że nie potrafię wytrwać w powołaniu.

Po pierwszych ślubach rozpocząłem studia filozoficzne i teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym św. Pawła w Ledalero, Maumere. Po dwóch latach studiów dostaliśmy zaproszenie z Polskiej Prowincji na studia teologiczne. Muszę się przyznać, że bałem się studiów w Polsce, ponieważ słyszałem, że język polski jest bardzo trudny. W końcu

odważyłem się i wybrałem kraj sławnego papieża Jana Pawła II.

Przyjechałem do Polski 17 października 2002 r. Pięć dni po przyjeździe rozpocząłem kurs polskiego na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Przekonałem się, że język polski jest bardzo trudny. Była pokusa, żeby się poddać i wrócić do Indonezji, ale powiedziałem sobie, że muszę wytrzymać, ponieważ wytrwałość w każdej trudności i cierpieniu zawsze przynosi dobre owoce. Po kursie przyjechałem do Pieniężna na studia. Nie jest łatwo studiować w języku obcym, ale wierzę w to, że Pan Bóg zawsze wskazuje nam wyjście z trudności.

Na święcenia kapłańskie wybrałem słowa: *Bo myśli Moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi Moimi drogami* (Iz 55,8). Moje kapłaństwo nie jest przypadkiem. Spontaniczna odpowiedź: Chcę być misjonarzem, nie była pustym pragnieniem. Wybrana droga życiowa to owoc myśli i planu Boga. Bóg chce, abym szedł drogą, którą On mi wskazuje. Często myślę o czymś innym i chcę pójść inną drogą, ale Bóg oczekuje ode mnie, bym poszedł Jego drogą.

*Heribertus Florianus Wea SVD*

Kl. Heribertus Florianus Wea przed plakatem wydanym z okazji 130 lat istnienia Zgromadzenia Słowa Bożego



zdjęcia: archiwum H.F. Wea SVD



Podczas katechezy w Nowym Miasteczku w Tygodniu Misyjnym

# ZNÓW NA MADAGASKAR

Z pewnym sentymentem wspominam czasy dzieciństwa, które spędziłem na osiedlu w Łambinowicach. Miałem sporo znajomości w różnych grupach podwórkowych. Konsekwencją tego było dużo przygód i różnych „wypadków”. Z tego czasu pamiętam, że czułem nad sobą jakąś dobrą i opiekuńczą Rękę, która mnie strzegła. Cokolwiek bym robił, dobrze czy źle, odczuwałem nieokreślone Dobro, które pomagało mi wybierać.

Jeśli mówić mam o początku powołania, to pewien przełom przeżyłem w 1994 r. Wraz z kilkoma kolegami zarobiłem trochę pieniędzy na wakacjach i pojechaliśmy w październiku na rekolekcje do Poznania (do „Chrystusowców”). Tam po raz pierwszy mocniej usłyszałem w sobie Bożą propozycję skierowaną bardzo osobiście do mnie. Pierwszą reakcją był strach i pomyślałem sobie, że Pan Bóg mocno się pomylił, bo do takiego zadania potrzeba... no właśnie... co najmniej herosa! Popatrzyłem na siebie i stwierdziłem, że nim nie jestem, więc się nie nadaję. Kolejnymi ważnymi wydarzeniami na mojej drodze były pielgrzymki. Trzy kolejne lata wędrowałem podczas wakacji do



Kl. Krzysztof Kołodyński z rodziną

Częstochowy. Było to dla mnie ciekawe i odkrywcze doświadczenie. To wtedy zobaczyłem, że młodzi ludzie mogą z łatwością mówić o swojej wierze i potrafią się nią swobodnie dzielić. Przykład wielu dał mi dużo do myślenia. Owocem tego było moje coraz większe i aktywne zaangażowanie w kościele parafialnym i w Nysie. Werbistów poznałem w czasie drugiej pielgrzymki, a później z kolegą z klasy „wpadaliśmy” często do parafii Matki Boskiej Bolesnej. Trzecim, nie mniej ważnym punktem zapalnym było nawró-

cenie mojego kolegi z klasy. Miałem okazję być świadkiem wielu przemian w jego życiu i to jemu również zawdzięczam sporo zmian w moim. Rok przed maturą uczęszczaliśmy na spotkania kręgu biblijnego w parafii św. Dominika, pomagaliśmy w akcjach w werbistowskiej parafii i angażowaliśmy się w pracę z chorymi u sióstr elżbietanek. To był czas sporego zaangażowania, który wynikał ze spontanicznych decyzji życia wartościami Ewangelii, które zaczęły „działać” w nas samych i wokół nas. To wspaniały czas doświadczeń, których sumą była po prostu ta odważna decyzja. Bardzo pociągał mnie napis na jednym z folderków powołaniowych: „pomagać innym”. W pierwszych latach seminaryjnych zrozumiałem jednak, że potrzeba najpierw pomóc samemu sobie. Wspaniałą naukę zapamiętałem z postulatu, gdzie o. A. Zadrożny i o. J. Wichary uczyli nas własnym przykładem, jak ważna jest wspólnota zakonna i umiejętne życie razem. To była nauka, która – jak myślę – pozostała na lata i sprawdziła się na praktyce OTP, którą mogłem przeżyć na Madagaskarze. Życie i praca w ekipie międzynarodowej, mimo trudów i licznych wyzwań, szybko stała się dla mnie wyjątkową wartością. Od prostych ludzi i dzieci nauczyłem się prostych rzeczy. Ten czas utwierdził mnie w powołaniu, a liczne sytuacje wskazały, że jest to miejsce, gdzie powrócę.

*Krzysztof Kołodyński SVD*

Podczas praktyki na Madagaskarze



# Boża arytmetyka i chińskie znaki

Nigdy nie pociągała mnie kultura sama w sobie. Jako pragmatyk, chciałem być przede wszystkim posłany tam, gdzie ktoś mnie będzie najbardziej potrzebował, bo zawsze chciałem zrobić dla Królestwa Bożego jak najwięcej. Po 13 latach formacji misyjno-zakonnej, w tym 7 latach spędzonych



Kl. Piotr Budkiewicz (w środku) w czasie praktyki na Tajwanie



Praktyka w szpitalu im. kard. Tien

zdjęcia: archiwum Piotra Budkiewicza SVD

za granicą, powoli zaczynam rozumieć, że głoszenie Dobrej Nowiny to nie arytmetyka.

Powołanie rodzi się w rodzinie i to właśnie rodzicom zawdzięczam najwięcej. Pamiętam też, że moja babcia miała kalendarzyk z Verbinum. Nic więc dziwnego, że trafiłem do werbistów.

Szczerze mówiąc, było to jednak trochę dziwne. Ja, biegły arytmetyk, zapewne wyliczylbym, że lepiej wstąpić do franciszkanów lub paulinów, bo każdy ich w Polsce zna. Gdy nieśmiało wspominałem niektórym o werbistach, to dla pewności pytali, czy to aby zakon katolicki.

Właściwie najbliższy dom misyjny jest bardzo blisko mojej rodzinnej miejscowości. Pamiętam, gdy będąc dzieckiem, setki razy patrzyłem z okna samochodu mojego ojca na tajemnicze „białe domki”

w Kleosinie. Zawsze mnie to miejsce intrygowało. Potem, gdy przekroczyłem próg tej tajemnicy i składałem podanie o przyjęcie do zgromadzenia na ręce o. Benedykta Barkowskiego, czułem

wielką niepewność. Czy za 10, 20 lat będzie to jeszcze mój dom? Gdzie wtedy będę?

Szczerze mówiąc, chciałem wrócić z Górnej Grupy do domu już na drugi dzień po rozpoczęciu postulatu. Zrozumiałem, że rzucam się z motyką na słońce. Chyba jestem w tych motykach specjalistą, bo na Tajwanie też już miałem kilka takich chwil. Na Tajwanie jestem od sześciu lat. To wystarczający czas, by dość swobodnie posługiwać się językiem mandaryńskim. Z drugiej strony, coraz częściej przekonuję się, że nigdy tak do końca nie będę w stanie zrozumieć tej fascynującej kultury. Właściwie każdego dnia uczę się czegoś nowego. Na dodatek wybrałem posługę wśród aborygeńskiego plemienia Amis, a to oznacza... uczenie się kolejnego obcego języka i poznawanie zupełnie innej kultury. Ale jestem za to wdzięczny Bogu.

Jak już wspominałem, miałem chwile zwątpienia, chciałem wrócić do Polski. Pamiętam, jak w wieku 27 lat pierwszy raz w życiu poszedłem na wagary. Miałem tego dnia głowę ciężką od chińskich znaków, wkuwanych codziennie w szkole językowej. Miałem wszystkiego dość. Mimo to, kończąc trzyletnią praktykę OTP na Tajwanie, zdecydowałem się kontynuować studia teologiczne na Uniwersytecie Fu Jen w Tajpej. Było to trudne, ale bardzo owocne doświadczenie. Połowę wiedzy wydziobałem z podręczników, drugą połowę z serc moich tajwańskich nauczycieli, kolegów i koleżanek z klasy. Mimo to po sześciu latach pobytu na Tajwanie muszę stwierdzić, że jestem dopiero na początku tej drogi. Co przede mną? Nie wiem i nawet nie próbuję zgadywać, bo wiem, że Bóg i tak mnie zaskoczy.

*Piotr Budkiewicz SVD*



# Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał (J 3,30)

Pochodzę z parafii pw. Św. Stanisława w Kostki na poznańskich Winiarach. Tam przez 21 lat kształtowało się moje życie, moje powołanie. Od pierwszej klasy szkoły podstawowej byłem związany z ministrancką posługą przy ołtarzu, która przez wiele lat była moją ogromną radością i pasją. Wiele razy już w latach szkoły podstawowej pojawiała się we mnie pragnienie kapłaństwa, ale starałem się żyć, jak każdy chłopak w moim wieku. Nie

zdjęcia: archiwum Damiana Piątkowiaka SVD



Damian Piątkowiak jako instruktor harcerski – zakończenie Rajdu Świętokrzyskiego w Bodzentynie w 1996 r.



Kl. Damian Piątkowiak (drugi z prawej) w zespole Querido Matias na koncercie w parafii pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Grudziądzu w 2005 r.

byłem aniołem, a wręcz odwrotnie, kłopotów ze mną nigdy nie brakowało, moja mama mogłaby coś o tym powiedzieć.

Jako młodzieniec należałem także do ruchu Pomocników Matki Kościoła, do parafialnego zespołu muzycznego „Winiarośl”, uczestniczyłem w wielu rekolekcjach i w niejednych pomagałem jako animator. Jednak im dalej, tym trudniej było mi zgodzić się na Boże powołanie. Zaczęłem szukać szczęścia poza Kościołem, trochę się w moim życiu religijnym pogubiłem. Ale im dalej Panu Bogu uciekałem, tym z większą miłością przyciągał mnie do siebie z odwrotem, cierpliwie czekając na moją zgodę.

Ważnym etapem w moim życiu była przynależność do ZHP, które na kilka lat stało się dla mnie ważne. Bardzo wiele satysfakcji dawało mi życie harcerskie. Przez cztery lata byłem drużynowym, samodzielnie prowadziłem drużynę harcerską. To

była niesamowita przygoda, która uczyła mnie odpowiedzialności za innych, otworzyła także na pracę z dziećmi i młodzieżą, co i dzisiaj daje mi wiele radości i satysfakcji. Przez rok pracowałem również jako sanitariusz w Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Poznaniu. Ten krótki, ale bardzo bogaty w wydarzenia okres nauczył mnie bardzo wiele, zwłaszcza szacunku wobec życia, a także pokory wobec woli Boga, z którą często trzeba było się godzić, przyjmując słabość ludzkich sił i starań.

I tak próbując wielu rzeczy w swoim życiu, doświadczając wielu radości, ale także ogromu własnej niemocy i słabości, doszedłem wreszcie do zgody na przyjęcie woli Bożej i powołania, którym On mnie obdarzył. Bliskość Chłudowa i częsta obecność w mojej parafii misjonarzy werbistów z tamtejszego klasztoru wpłynęły na to, że pewnego dnia zapukałem do furty klasztornej w Chłudowie, a w konsekwencji tamtego dnia, tj. 15 września 1997 r. rozpocząłem swoją przygodę w Zgromadzeniu Księża Werbistów, wstępując do postulatu w Górnej Grupie.

Czas formacji seminaryjnej minął bardzo szybko. Świadomy swej niemocy, umocniony jednak Bożą łaską za kilka miesięcy rozpocznę posługę w Węgierskiej Prowincji SVD. Wdzięczny za wszelką dotychczasową życzliwość, gorąco proszę wszystkich Czytelników „Misjonarza” o modlitewne wsparcie mojej posługi na Węgrzech i wszędzie tam, gdzie Pan Bóg i zgromadzenie mnie pošle.

*Damian Piątkowiak SVD*



# Bóg sam mnie prowadzi...

Kiedy patrzę na historię swojego życia, zastanawiam się, czy może być droga jeszcze bardziej zawiła. Od dzieciństwa moje życie związane było z Kościołem, ale bywały momenty kiedy oddalałem się od Boga, a potem – sam nie wiem jak – do Niego powracałem. Dzisiaj wiem i mocno w to wierzę, że to On sam mnie prowadził i nigdy nie pozwolił mi zbyt daleko się oddalić, mimo mojej niekiedy niewierności i grzechu. Choć byłem ministrantem, lektorem, należałem do Oazy i innych ruchów kościelnych, nie myślałem o pójściu za Chrystusem i służeniu Mu jako kapłan. Ta myśl pojawiła się dość późno.

Było to w 1995 r. Obejrzałem wtedy w telewizji reportaż o misjach na terenach byłego ZSRR. Ludzie, którzy się wypowiadali, a także pracujący tam kapłani podkreślali brak duszpasterzy. W wypowiedziach tych można było wyczuć głód Pana Boga, tęsknotę za wiarą i Kościołem. Od tej chwili zacząłem się głęboko zastanawiać, czy nie zostać misjonarzem. W tym celu rozpocząłem naukę w liceum dla dorosłych, aby zdać maturę, którą wcześniej uznawałem za zbędną. Jednocześnie zawsze myślałem o ludziach na Syberii, także później, kiedy już w okresie formacji przygotowywałem się do tego, aby do nich pojechać. Jednak mimo że praca w tamtym miejscu była moim pierwszym i największym marzeniem, nigdy nie zamykałem się w tym pragnieniu. Kiedy otrzymałem wiadomość o tym, że mam pracować w Polsce, było mi trochę

żal tamtej „pierwszej miłości”, jednak – podkreślam to jeszcze raz – Bóg sam mnie prowadzi i mocno wierzę w to, że ma dla mnie konkretny plan. Podczas praktyki pracowałem w domu opieki i w domu dziecka i wiem, że Polska jest również krajem, gdzie można spotkać ludzi głodnych Boga, spragnionych miłości i oczekujących na misjonarzy, którzy wyjdą do nich z Dobrą Nowiną. Sam doświadczyłem wiele, czasem ciężkich i bolesnych chwil, a z drugiej strony zawsze doświadczałem miłości i obecności Boga, którego teraz pragnę nieść wszystkim ludziom.

Myślę, że nie jest istotne to, gdzie żyjemy i pracujemy, jaki mamy status czy zaplecze finansowe. O wiele ważniejsze



Kl. Jerzy Czarnecki



W czasie pielgrzymki do Rzymu

zdjęcia: archiwum Jerzego Czarneckiego SVD

jest, że zawsze i wszędzie jest z nami Pan Bóg, nawet w najbardziej zawiłych momentach naszego życia. On nas prowadzi...

*Jerzy Czarnecki SVD*

## BILETY I WYPRAWKA

Każdego roku grupa młodych werbistów udaje się na misję. Bilety lotnicze i zakup niezbędnych rzeczy służących w pracy misyjnej to spore koszty. Możesz pomóc młodym misjonarzom w ich starcie.

*Wiesław Dudar SVD*

### Wpłaty na konto z dopiskiem BILETY I WYPRAWKA



Referat Misyjny Księży Werbistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

Bank PEKAO SA o. Elbląg nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto dowolnego Referatu lub Domu Misyjnego Księży Werbistów w Polsce, z którym Państwo utrzymują stały kontakt



Misjonarze Afryki Północnej ze zgromadzenia ojców białych

# czewiec 2007

**ABY KOŚCIÓŁ W AFRYCE PÓŁNOCNEJ SWĄ OBECNOŚCIĄ I DZIAŁANIEM ŚWIADCZYŁ O MIŁOŚCI BOGA DO KAŻDEGO CZŁOWIEKA I KAŻDEGO NARODU**

**A**frykę Północną zamieszkują ludzie tworzący jedną wielką cywilizację muzułmańską. Przywiązanie do religii jest tu często o wiele większe od przywiązania do kraju. Oprócz islamu spoiwem łączącym większość mieszkańców tego obszaru jest język arabski. Arabowie mają poczucie wspólnoty, a jednocześnie czują się częścią większej grupy – muzułmanów.

Chrześcijaństwo dotarło do Afryki Północnej ze śródziemnomorskiego wybrzeża Włoch. Szybko rozprzestrzeniło się w tym regionie, a Kościół od II do IV w. dobrze się rozwijał. Jednym z pierwszych dokumentów, świadczącym o dynamizmie tamtejszego chrześcijaństwa, jest łaciński tekst *Dzieła męczeństwa* dwunastu mężczyzn i kobiet, których zamordowano w Kartaginie ok. 180 r. Mając wielu biskupów (ponad 400 w IV w.), Kościół odgrywał ważną rolę w kształtowaniu myśli teologicznej. Afryka Północna to miejsce, gdzie żył i pracował św. Augustyn (354-430), wybitny filozof, ojciec i doktor Kościoła, wielki autorytet teologii chrześcijańskiej. Z tego regionu Afryki pochodziło trzech papieży (Wiktoria I, Melchisedes i Gelazy I), ale ostatecznie herezja donatystyczna i schizma osłabiły rozwój misyjny. Inwazje barbarzyńców, a później islamu (VII w.) niemalże doszczętnie zniszczyły Kościół afrykański. Dziś Kościół katolicki działa tu w sposób dyskretny. Dyskryminowany jest także Kościół koptyjski w Egipcie. Nieliczne zgromadzenia zakonne prowadzą pracę charytatywną, dając świadectwo miłości Boga i bliźniego. Na szczęście zarówno po stronie chrześcijańskiej, jak i muzułmańskiej zaczyna się dostrzegać wartość miłości, do której inspiruje jednych Biblia, a drugich Koran.

W lutym tego roku doszło do muzułmańsko-katolickiego spotkania modlitewnego na cmentarzu klasztoru Matki Bożej Gór Atlasu w Tibhirine, 80 km od Algieru, nad grobami trapistów zamordowanych w 1996 r. przez terrorystów z Islamskich Grup Zbrojnych. W „Tygodniku Powszechnym” nr 13/2007 czytamy reportaż z tego spotkania modlitewnego autorstwa Joanny Pietrzak-Thébault z Algieru.

„Inicjatorem podróży, która trwała od 17 do 21 lutego, jest Azzedine Gaci, młody imam meczetu Othmane w Villeurbanne (lyońskiej Nowej Huty), z wykształcenia inżynier chemik, pracownik naukowy wyższej uczelni. – Kiedy przy okazji prezentowania islamu w jednym z publicznych gimnazjów zobaczyłem kasetę wideo opowiadającą historię trapistów, a potem przeczytałem teksty

braci Luca i Christiana, zapragnąłem pojechać tam, by prosić Boga o przebaczenie – tłumaczy. (...)

Międzyreligijna delegacja muzułmańska i katolicka stała się przedmiotem najwyższej uwagi ministerstwa ds. religijnych Algierii. Nie tylko czerwone dywany na lotnisku, nie tylko stała eskorta, ale i słowa ministra Bouabdallaha Ghlamellaha: »Modłę się, aby wasza wizyta przyniosła wiele dobrego«, i jeszcze: »nie jestem ministrem muzułmanów, jestem ministrem wszystkich wierzących w Algierii« oraz: »niech abp Teissier będzie moim osobistym wysłannikiem w Tibhirine«, świadczą o wadze, jaką wizycie chciały nadać władze kraju. (...) »Potrzebujemy islamu serca, islamu oświeconego, takiego, który potrafi umieścić święte teksty Objawienia w kontekście, w jakim żyjemy«, przekonywał imam Gaci. W Konstantynie, na Uniwersytecie Islamskim im. emira Abd el-Kadera, jedynym w świecie arabskim, na którym działa wydział »religii porównawczych«, wszyscy zgadzają się oczywiście co do podstawowych zasad tolerancji i szacunku, na jakich opierać się ma każdy dialog międzyreligijny. Jak mówią gospodarze, dopiero jednak osobiste spotkanie i zaufanie do innych sprawia, że dialog stanie się autentyczny. Ubolewają, że nadal brakuje systemu kształcenia imamów, który pomógłby im zrozumieć potrzebę dialogu.

– Nierzadko jeszcze można usłyszeć na piątkowych kazaniach obraźliwe słowa o »chrześcijańskich psach« – przyznaje doktorant wydziału religii porównawczych Aoulmi Chanuki. – Pewno, że na razie jest nas, otwartych na dialog, niewielu, nawet niektórzy profesorowie nie są do niego przekonani. Ale na samym początku Mahomet też był sam – dodaje. Za czasów św. Augustyna było w Północnej Afryce kilkuset biskupów. Daleko dziś Kościołowi w Algierii do tamtych czasów. – Czasami i tak Kościół robi za wiele hałasu w stosunku do tego, co tutaj reprezentuje – uważa abp Teissier. Obywatel Algierii od czterdziestu lat, mówiący świetnie po arabsku, gdziekolwiek się pokaże, otaczany jest przez imamów uradowanych spotkaniem. – Jest nas, katolików, kilka tysięcy w ponad 30- milionowym społeczeństwie, mamy ok. 100 księży i 4 biskupów. Nasze stosunki z muzułmanami są po prostu ludzkie, prawdziwe. (...)

Abp Henri Teissier, o którym mowa powyżej, jest arcybiskupem Algieru. Niech ten fragment reportażu zainspiruje nas do modlitwy w czerwcowej intencji misyjnej.

*Dominika Jasińska SSpS*





o. Waldemar Wesoly SVD

*Bartymeusz, syn Tymeusza (...) zaczął wołać: „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!”. (...) A Jezus przemówił do niego: „Co chcesz, abym ci uczynił?” Powiedział Mu niewidomy: „Rabbuni, żebym przejrzał”. Jezus mu rzekł: „Idź, twoja wiara cię uzdrowiła” (Mk 10,46-47.51-52a)*

## Krzyk Bartymeusza

**W**ydarzenie, jakie miało miejsce niedaleko bramy miejskiej w Jerychu, opisali trzej Ewangelisti synoptyczni. Mateusz odnotował, iż Pan Jezus uzdrowił dwóch niewidomych. Obaj *wołali głośno*: „*Ulituj się nad nami, Synu Dawida!*” (Mt 9,27). Łukasz mówi, że przy drodze siedział niewidomy żebrak. Gdy się dowiedział, iż tamtędy przechodzi Jezus z Nazaretu, *zaczął wołać*: „*Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!*” (Łk 18,38). Marek zapamiętał jak się ten niewidomy żebrak nazywał. Był to Bartymeusz, syn Tymeusza. Słyszając o Jezusie *zaczął wołać*: „*Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!*” (Mk 10,47). Według św. Mateusza, Pan Jezus zapytał niewidomych, czy wierzą, że może to uczynić. Ci *odpowiedzieli Mu*: „*Tak, Panie*”. *Wtedy dotknął ich oczu, mówiąc*: „*Według wiary waszej niech wam się stanie*” (Mt 9,29). Według św. Łukasza, Pan Jezus kazał do siebie przyprowadzić niewidomego i *zapytał go*: „*Co chcesz, abym ci uczynił?*” *Odpowiedział*: „*Panie, żebym przejrzał*”. Jezus mu *odrzekł*: „*Przejrzyj, twoja wiara cię uzdrowiła*” (Łk 18,40-42). Według św. Marka, Jezus *przystanął i rzekł*: „*Zawołajcie go*”. *I przywołali niewidomego (...) A Jezus przemówił do niego*: „*Co chcesz, abym ci uczynił?*” *Powiedział Mu niewidomy*: „*Rabbuni, żebym przejrzał*”. Jezus mu *rzekł*: „*Idź, twoja wiara cię uzdrowiła*”. *Natychmiast przejrzał i szedł za Nim drogą* (Mk 10,49-52).

### Wiara uzdrawia

Niewidomy Bartymeusz, siedzący przy drodze, był nieszczęśliwym człowiekiem. Choroba zmusiła go do wyciągania ręki po jałmużnę i było to dodatkowe upokorzenie dla niego. Ciężki był jego los, ponieważ był niezdolny do pracy, wyłączony ze wspólnoty, nie miał też nadziei na wyzdrowienie. Nie widział, był skazany na słuch. A słyszał dobrze, w tłumie i gwarze ulicy usłyszał, że przechodzi tamtędy Cudotwórca z Nazaretu. Zdołał się na odwagę, zaczął krzyczeć, prosić o pomoc. Wiedział, o co prosić – chciał odzyskać wzrok. Św. Marek zanotował, że *wielu nastawało na niego, żeby umilkł. Lecz on jeszcze głośniej wołał*: „*Synu Dawida, ulituj się nade mną!*” (Mk 10,48). Inni dodawali Bartymeuszowi odwagi, *mówiąc mu*: „*Bądź dobrej myśli, wstań, woła cię*”. *On zrzucił z siebie płaszcz, zerwał się i przyszedł do Jezusa* (Mk 10,49-50). Przyszedł do Kogo trzeba, prosił Kogo trzeba. Prosił Tego, Kto może uzdrowić i został uzdrowiony. Zanim jednak stał się cud, Pan Jezus zażądał wiary. Potem potwierdził, iż przejrzenie jest zasługą wiary: *Idź, twoja wiara cię uzdrowiła* (Mk 10, 52).

A teraz pytanie: czy w człowieku niewidomym, zębrzącym u bram Jerycha, dostrzegamy samych siebie? W pewnym sensie bowiem wszyscy jesteśmy ślepi, niewidomi, okaleczeni. Wszyscy mamy jakieś ciemne skazy i plamy. Zaślepią nas przede wszystkim zło i grzech. Potrzebujemy przejrzenia jak Bartymeusz. I jak on powinniśmy w gorącej modlitwie prosić Jezusa: „Panie, zmiłuj się nad nami”, jak to robimy na początku każdej Mszy św.

### Spotkanie z Panem

Czego możemy się nauczyć od niewidomego Bartymeusza? Przede wszystkim tego, iż nie wolno przegapić żadnej okazji do spotkania z Panem. W proszeniu Pana, w modlitwie, nie można być ospalym, ale trzeba zaangażować całą osobowość, trzeba dać z siebie wszystko, by stanąć przed Bogiem. Nie trzeba nigdy tracić wiary, bo wiara jest warunkiem cudu przejrzenia. Bartymeusz wiedział, gdzie czekać na Jezusa. My możemy Go spotkać w modlitwie, w sakramentach, w uczynkach miłosierdzia względem bliźnich. Często widzimy tylko własne interesy, a nie zauważamy problemów innych ludzi. Można bowiem mieć doskonały wzrok i być ślepy na potrzeby drugiego człowieka, a taka ślepotą jest o wiele groźniejsza niż utrata wzroku ciała. Bartymeusz porzucił swój płaszcz, by jak najprędzej być przy Jezusie, bo uznał, iż On jest ważniejszy niż wszystkie wartości tego świata. Czy potrafimy odrzucić rzeczy tego świata, by być blisko Jezusa? „Więcej wart jest człowiek z racji tego, czym jest, niż ze względu na to, co posiada” (KDK 35).

Może należymy do tych, którzy nastają na niewidomego Bartymeusza, żeby umilkł? Denerwują nas ludzie zębrzący. Mamy dosyć słuchania o bezrobociu, o ludziach bezdomnych, starych, głodujących, o dzieciach ulicy, samotnych matkach. Przeszkadza nam ich krzyk. Ich niedostatek psuje nam dobre samopoczucie, przeszkadza w świętowaniu naszych uroczystości, w spacerze z dziećmi, w zasłużonym odpoczynku. Zatykamy sobie uszy, usprawiedliwiamy się, iż nie możemy zbawiać świata, a odpowiedzialność zrzucamy na niezaradność biedaków i nieudolność rządzących.

Obyśmy raczej należeli do tych, którzy Bartymeuszowi dodawali otuchy: „Bądź dobrej myśli, wstań, woła cię”. Odwagi trzeba dodawać ludziom, którzy jeszcze nie słyszeli o Jezusie (na misjach), ludziom, którzy o Jezusie zapominają (u nas), bo On chce, by wszyscy przejrzeliby i szli za Nim drogą.

Waldemar Wesoly SVD



# Bóg podarował mi życie

**B**liskość kościoła na pewno miała duży wpływ na moją religijność, choć zawsze byłem bardziej człowiekiem czynu niż wielkiej pobożności. Służyłem w kościele jako ministrant, a potem jako lektor. Duży wpływ miała postawa księdza proboszcza i wikariuszy w naszej parafii. Kiedy w czerwcu 1997 r. parafia św. Stanisława Kostki w Karolewie pozostała bez wikariusza, zająłem się opieką nad liturgią w niedziele i święta, pełniąc funkcję prezesa ministrantów, ceremoniarza i opiekuna kandydatów na ministrantów. Już w szkole podstawowej moja śp. babcia Regina zapowiadała, że zostanę księdzem, jednak odsuwałem te myśli.

Przedmioty zawodowe w technikum stały się moją pasją, myślałem wtedy o studiach w zakresie budownictwa wodnego na Politechnice Gdańskiej. W technikum stworzyliśmy grupkę osób zajmującą się gazetką szkolną, przygotowaniem kabaretu na święto szkoły czy podejmującą inne ciekawe inicjatywy, np. chodziliśmy do klas i śpiewaliśmy kolędy.

Poza szkołą też byłem bardzo aktywny. Jednym z moich ulubionych zajęć była jazda na rowerze i pokonywanie w ten sposób coraz większych odległości. Co roku, w wakacje, starałem się wybrać w góry, a czasem udawałem się do mojej rodziniki na Podlasie, by tam popracować w gospodarstwie moich krewnych.



Kl. Kazimierz Szataj w czasie Mszy świętej celebrowanej przez w Ocyplu podczas „Wakacji z misjami”

Należałem do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży i miałem kontakt z Odnową w Duchu Świętym, jednak moja religijność nie była oparta na emocjach. W czwartej klasie szkoły średniej brałem udział w czuwaniach młodzieżowych i rekolekcjach dla chłopców w Pieniężnie. Poznałem wtedy o. Eugeniusza Śliwkę i byłem na Festiwalu Misyjnym. Zgromadzenie Słowa Bożego stało się bliskie mojemu sercu i zacząłem się zastanawiać nad wstąpieniem w jego szeregi. Nadal interesowałem się budownictwem wodnym, jazdą na rowerze i wieloma innymi rzeczami, ale idea misyjna coraz bardziej oddziaływała na moje życie.

W klasie maturalnej, w grudniu 1998 r., miałem poważny wypadek. Na miejsce wypadku dotarł mój ksiądz proboszcz. Byłem nieprzytomny, ksiądz udzielił mi rozgrze-

Kl. Kazimierz Szataj (w głębi) na praktyce w Domu Wspólnoty „Barka”



zdjęcia: archiwum Kazimierza Szataja SVD

# na nowo



szczenia i modlił się za mnie. Krytyczny stan trwał dwa tygodnie, przeszedłem trepanację czaszki, tracheotomię, a po odzyskaniu świadomości na nowo uczyłem się chodzić. Modliło się za mnie wielu ludzi, także na czuwaniu młodzieżowym w Pieniężnie. Półtoramiesięczny pobyt w szpitalu ukazał mi ogromną wartość życia. Odwiedzało mnie wielu przyjaciół i znajomych, a także mój serdeczny przyjaciel, ostatni wikary w Karolewie – ks. Andrzej. Szybki powrót do zdrowia i zdana matura potwierdziły moją decyzję wstąpienia do werbistów. Bóg podarował mi życie na nowo – odebrałem to jako zaproszenie do służby Bożej. Po maturze

nie chciałem słuchać o żadnej innej uczelni, byłem zdecydowany na Misyjne Seminarium Księży Werbistów.

Do Zgromadzenia wstąpiłem w 1999 r. Po sześciotygodniowym postulacie i rocznym nowicjacie w Chłudowie odbyłem studia filozoficzno-teologiczne w Pieniężnie, z przerwą na roczną praktykę *regency*. Mieszkałem i pracowałem z ludźmi próbującymi wyjść z bezdomności, pomagałem też kapelanowi w zakładach karnych. To był wymagający, ale bardzo bogaty czas. Zyskałem nowe spojrzenie i poznałem wielu bezdomnych, wspaniałych ludzi. W czasie formacji w seminarium udzielałem się też w Stowarzyszeniu na Rzecz Osób Niepełnosprawnych w Pieniężnie. Jestem wdzięczny Bogu za każdy serdeczny gest niepełnosprawnych dzieciaków: za ich wdzięczność, radość z najprostszyc rzeczy, naukę dzielenia się, wspólnego radosnego przeżywania czasu i dar wspólnego odnajdywania się w obecności Bożej. Otrzymałem przeznaczenie do pracy misyjnej w Prowincji Irlandzko-Brytyjskiej, gdzie wybieram się jesienią tego roku.

Kazimierz Szataj SVD

## felieton

### WEWNĘTRZNY NAUCZYCIEL

Najpierw chciałbym przypomnieć myśl św. Augustyna, że źródłem najważniejszych pytań, jakie zadaje sobie człowiek wierzący w ciągu całego swojego życia, jest „wewnętrzny nauczyciel” mieszkający w sercu człowieka – Chrystus.

Sakrament chrztu świętego w Kościele katolickim otwiera nam drogę do innych sakramentów i jest „bramą”, przez którą wchodzimy do wspólnoty chrześcijańskiej. Z obrzędem chrztu wiąże się też nadanie imienia – symbolicznego znaku naszej jedyności i niepowtarzalności w oczach Boga. A także zobowiązanie rodziców (również chrestnych) do wychowania nowo narodzonego w duchu ewangelicznym. Chrztost zatem staje się szansą bycia nie tylko we wspólnocie ludzi wierzących, ale też swego rodzaju wianem, z którego możemy czerpać przez całe nasze późniejsze życie. To błogosławiony punkt wyjścia, a zarazem drogowskaz, wedle którego – wolni i na własną odpowiedzialność – możemy się kierować w tę lub inną stronę. Ale przyjęcie chrztu świętego nie jest żadną gwarancją, że w późniejszym naszym życiu nie sprzeniewierzymy się duchowemu przesłaniu tego sakramentu, a więc Chrystusowi i nie znajdziemy się w sytuacji, która nas od niego oddali. Czasem mimowolnie, czasem pod wpływem środowiska, w którym znaleźliśmy się, ale przeważnie na skutek ucieczki od odpowiedzialności.

Sakrament małżeństwa jest także mocno związany z życiem większości ludzi wierzących. Jest przymierzem między ochrzczonymi kobietą i mężczyzną, tworzącym wspólnotę życia i miłości. Związkiem wymagającym wiary w słowa Chrystusa i Jego osobę. Tu nie wystarczy rozum. Tak naprawdę to sami małżonkowie są szafarzami łaski Pana. Dobrowolnie i rozumnie. Miłość małżeńska jest często przedstawiana w Starym Testamencie jako obraz miłości Boga do ludzi, miłości „potężnej jak śmierć”. Sakrament małżeństwa to także „brama”, przez którą wchodzimy do życia we wspólnocie rodziny. Szansa na dopełnienie naszego człowieczeństwa, zgodnie z prawami natury i w zgodzie z naszym powołaniem. Ale ta szansa również może zostać zaprzepaszczone. Przyczyn może być wiele. Fakt, że ślubujemy miłość, uczciwość i wierność, nie oznacza, że nie zdradzimy.

Sakrament kapłaństwa ma charakter szczególnie, ze względu na osobistą wspólnotę człowieka z Jezusem i rozesłanie do głoszenia Ewangelii. Kapłan, sprawując Eucharystię, uobecnia Jego zbawcze wydanie się na śmierć: „To czyńcie na moją pamiątkę” (Łk 22,19). Zatem podstawową sprawą w życiu kapłana jest więź z Jezusem Chrystusem. Ale kapłan pełni swój urząd nie tylko w Kościele, ale i wobec Kościoła. Przyjęcie święceń kapłańskich jako duchowego daru nie oznacza jednak, że przestaje on być „zwykłym” grzesznikiem – jak my wszyscy. Nie oznacza też, że jego całe życie będzie bez skazy i bez załamania. A czasem dramatów kończących się rezygnacją z posługiwania Kościołowi. Z faktu, że ktoś przyjął święcenia kapłańskie z własnej, nieprzymuszonej woli i z najlepszymi intencjami także nie wynika, że zawsze będzie on wierny złożonym ślubom i nie zdradzi.

Sakramenty są darem, a z darem człowiek może zrobić, co zechce. Może ten dar zignorować, odrzucić, źle zinterpretować, ale może też uczynić z niego swój atut, podejść do niego twórczo, to znaczy poznać jego siłę i budować na nim swoje życie.

Henryk Jerzmański



Henryk Jerzmański

## Dni skupienia w Pieniężnie

W Wielkim Poście Referat Misyjny Księża Werbistów w Pieniężnie już tradycyjnie zorganizował skupienie dla animatorów i dobrodziejów misji z Rodziny Arnoldowej w dniach 16-18 marca 2007 r. Poza wspólną modlitwą w intencji misji i misjonarzy uczestnicy zapoznali się z życiem, posługą i testa-

w Kifangondo na przedmieściach Luandy, gdzie pracuje s. Marta Sojka SSpS. To przekonało wszystkich, że należy kontynuować akcję „Kule nadziei”.

Konferencja s. Luizy Żaczek SSpS przybliżyła postać i dzieło Sługi Bożej Matki Józefy Hendriny Stenmanns, współzałożycielki Zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego, która już niedługo ma zostać wyniesiona na ołtarze.

Piękne świadectwo wiary, powołania misyjnego i werbistowskiego otwarcia na świat dali werbistowscy klerycy z Indii: Antony Erragudi SVD i George Jesuraj SVD. Niezapomnianym przeżyciem był wernisaż i otwarcie wystawy w pieniężńskim muzeum „Wędrownka przez życie w obrazach Tadeusza



zdjęcia: archiwum Referatu Misyjnego SVD

Tadeusz Rupiewicz i prowincjał o. Ireneusz Piskorek SVD otwierają wystawę „Wędrownka przez życie w obrazach Tadeusza Rupiewicza”

mentem zmarłego w ubiegłym roku o. Mariana Żelazka SVD – Ojca Trędowatych z Indii. Mieli też okazję podzielenia się swoim zaangażowaniem na rzecz misji we własnym środowisku i w kołach misyjnych. W programie było też spotkanie z o. Waldemarem Kussem SVD, który opowiadał o Angoli – kraju wielkiej nadziei, mimo długoletniej wojny domowej, biedy i kontrastów społecznych. Dzięki prezentacji multimedialnej przygotowanej przez o. Waldemara można było „odwiedzić” szpital św. Łukasza



Poświęcenie skrzyń z dzwonami dla misji w Panamie i Kostaryce

Rupiewicza” oraz poświęcenie przez prowincjała o. Ireneusza Piskorka SVD skrzyń z pięcioma dzwonami do Panamy i Kostaryki. Jak zwykle fachowych informacji udzieliła wszystkim s. Justyna Piotrkowska SSpS, która zadbała, aby każdy z przyjaciół misji wrócił do domu z odpowiednią ilością materiałów misyjnych.

Nie zabrakło spotkań i rozmów, bo przyjaciele, animatorzy i rodzice misjonarzy z Rodziny Arnoldowej mają wiele wspólnych spraw. Chociaż przyjechali z Ełku, Kuluszek, Poznania, Gdyni, Gdańska,



O. Waldemar Kus SVD opowiada o pracy misyjnej w Angoli

## W dwóch słowach

- ❖ W dniach 23-24 lutego 2007 r. w Laskowicach odbyły się rekolekcje biblijne, poświęcone tym razem biblijnej duchowości nadziei: „W nadziei przecież zostaliśmy zbawieni (Rz 8,24). Biblijna duchowość nadziei”.
- ❖ 25 stycznia br. w Centrum Duchowości SVD w Nysie miała miejsce po raz kolejny katecheza biblijna dla świeckich z różnych ruchów apostołskich

z Nysy i dla osób „niezrzeszonych” zainteresowanych formacją biblijną. Temat: „Abraham i jego potomkowie”.

- ❖ W dniach 22-25 stycznia br. w Nysie w klasztorze Sióstr Służebnic Ducha Świętego od Wierzyści Adoracji odbyła się kolejna edycja kursu biblijnego. Tym razem tematem były „Ostatnie Księgi Pięcioksięgu”.

Bartoszyce, Warszawy, Łodzi i Olsztyna to łączy ich umiłowanie Kościoła i misji, a także troska, aby nie zabrakło nowych zastępów misjonarzy z Rodziny Arnoldowej.

*Wiesław Dudar SVD*

## Jubileuszowa pielgrzymka

W dniach 7 i 8 marca br. odbyła się Ogólnopolska XXV jubileuszowa pielgrzymka braci zakonnych na Jasną Górę. Hasło tegorocznego spotkania brzmiało: „Nieść braterstwo współczesnemu człowiekowi – Miłość Chrystusa przynagła nas”. W dorocznej pielgrzymce uczestniczyło ok. 500 braci zakonnych, do których kard. Józef Glemp skierował okolicznościowy list. Podczas pielgrzymki bracia brali udział we wspólnej modlitwie różańcowej, Liturgii godzin, nabożeństwie Drogi krzyżowej oraz w okolicznościowych spotkaniach plenarnych w auli Jana Pawła II.

Bracia werbiści byli odpowiedzialni za przygotowanie liturgii Mszy św. w drugim dniu spotkania. Swoją modlitwą ogarnęli przyjaciół i dobrodziejów misji, a także wypraszali u tronu Jasnogórskiej Królowej nowe i święte powołania misyjne – braterskie i kapłańskie.

*br. Michał Kujawa SVD*

## W trosce o wakacje dzieci

W dniach 22 lutego – 3 marca br. w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie odbywały się kursy doskonalenia zawodowego. W tym roku oprócz cyklicznego kursu: wychowawca placówek wypoczynku dzieci i młodzieży, został zorganizowany również kurs kierowników wycieczek autokarowych dzieci i młodzieży. Zajęcia teoretyczne przeplatały się z praktycznymi. Uczestnikami byli klerycy seminarium w Pieniężnie, bracia z Misyjnego Towarzystwa św. Andrzeja Apostoła oraz osoby świeckie, a organizatorem Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie, natomiast prowadzącymi kurs – nauczyciele Zespołu Szkół Zawodowych Centrum Kształcenia Ustawicznego w Orniecie. 9 marca odbył się egzamin państwowy wieńczący prawie dwutygodniowe zajęcia, który wszyscy zdali *summa cum laude*. Pozostaje teraz tylko czekać pory wakacyjnej, aby zdobyte umiejętności i wiedzę wykorzystać w praktyce w czasie organizowanych przez Referat „Wakacji z misjami” w Ośrodku Rekolekcyjno-Wypoczynkowym w Ocyplu czy podczas innej zorganizowanej formy wypoczynku dla dzieci lub młodzieży.

*Paweł Jacek Stadnik SVD*

## ŚW. IDZI – MEDIATOREM

Wspólnota św. Idziego z Rzymu podjęła się negocjacji w sprawie pokoju między stronami wojny domowej na Wybrzeżu Kości Słoniowej. W stolicy sąsiadującego Burkina Faso opublikowano polityczne porozumienie w sprawie zakończenia wojny, które jest owocem dwumiesięcznych rozmów i zostało podpisane przez prezydenta Wybrzeża Kości Słoniowej i przywódcę rebeliantów. Porozumienie przewiduje utworzenie nowego rządu.

Wspólnota św. Idziego ma już doświadczenie w prowadzeniu tego typu negocjacji. Sukcesem zakończyły się rozmowy w przypadku konfliktu np. w Mozambiku, mniejszy skutek był w przypadku Kosowa i Algierii.

## „ROK ŁASKI BOGA”

W związku z przypadającym w tym roku jubileuszem 50-lecia odzyskania niepodległości przez Ghanę Kościół w tym kraju ogłosił „Rok łaski Boga” i zachęcił wiernych do szczególnej modlitwy za przyszłość kraju. Biskupi ponownie zawierzyli Ghanę Najświętszemu Sercu Jezusa oraz Niepokalanemu Sercu Maryi.

## SPOTKANIE BISKUPÓW AZJI ŚRODKOWEJ

Na początku marca w Taszkencie spotkali się nuncjusz apostolski abp Józef Wesołowski i biskupi – przedstawiciele Kazachstanu, Uzbekistanu, Kirgistanu, Tadżykistanu i Turkmenistanu, aby rozmawiać o współczesnych wyzwaniach duszpasterskich w Azji Środkowej. Spotkanie rozpoczęło się pięciodniowymi rekolekcjami, które wygłosił ks. Krzysztof Nitkiewicz z watykańskiej Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich. Uczestnicy spotkania wystosowali list do Benedykta XVI, w którym m.in. zapewnili o swoim synowskim oddaniu.

## ZDJĘCIA Z PIELGRZYMKI JANA PAWŁA II DO POLSKI W CHINACH

Zdjęcia dokumentujące pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny oraz pejzaże Tatr oglądali Chińczycy dzięki wystawie zorganizowanej w Centrum Sztuki Parkowej i w Galerii Sztuki Współczesnej w Szanghaju. Autorem zdjęć jest znany i ceniony fotograf ks. Zbigniew Pytel, a inicjatorem wystawy Damian Nowicki, podróżnik i fotograf. Jak powiedział Nowicki, wielu Chińczyków pragnęło spotkać się z Ojcem Świętym, wiedzieli doskonale, kim był i czego dokonał, zainteresowanie wystawą było olbrzymie.

## JEDEN KSIĄDZ NA 10 TYS. PARAFIAN

W Brazylii przypada jeden ksiądz na 10 tys. wiernych, a więc najmniej na całym świecie, jak podaje Centrum Statystyki Religijnej i Badań Socjalnych. W kraju tym pracuje 18 685 księży (dla porównania, we Włoszech jeden ksiądz przypada na 1 tys. wiernych). Aby osiągnąć proporcje zbliżone do Włoch, Brazylia potrzebuje 200 tys. księży. Mimo to kraj ten pozostaje pierwszym krajem katolickim na świecie, jeżeli chodzi o liczbę wiernych należących do Kościoła katolickiego.



## W dobrych zawodach wystąpiłem... (2 Tm 4,7)

zdjęcia: archiwum Sylwestra Wydry SVD



O. Sylwester Wydra SVD po święceniach kapłańskich w Sankt Augustin w 2006 r., stoi obok bp. Feliksa Genn z Essen. Pozostali werbiści to (od lewej): o. Paskalis Seran z Indonezji, o. Johannes Sohirimon Lumban Batu z Indonezji, o. Peter Claver Nahr z Ghany, o. Lukas Gewa Tiala z Indonezji, o. Joseph Antipasado z Filipin

Jako misjonarze jesteśmy powołani, by odkrywając wolę Bożą, wciąż podejmować nowe wyzwania. Droga mojego powołania wiodła przez sport. Dlatego na moim obrazku prymitywnym umieściłem hasło z drugiego listu do Tymoteusza: *W dobrych zawodach wystąpiłem...*

W szkole średniej byłem lekkoatletą, rzucałem dyskiem i startowałem w wielu zawodach. Odnosiłem mniejsze i większe sukcesy i ciągle trzeba było podejmować nowe wyzwania. Po zdanej maturze zdecydowałem się studiować wychowanie fizyczne. Jednak po pierwszym roku studiów odczułem w sercu, że Bóg powołuje mnie do Swojej „kadry”, by startować w Jego zawodach jako Jego zawodnik. Zrezygnowałem ze studiów i postanowiłem wstąpić do werbistów. Chciałem zostać kapłanem i to moje powołanie pragnąłem realizować jako misjonarz. I tak w 1997 r. rozpocząłem postulat w Górnej Grupie, a po roku nowicjat w Chludowie. Po złożonych pierwszych ślubach zakonnych rozpocząłem studia filozofii w Pieniężnie.

Kolejnym wyzwaniem było podjęcie dalszych studiów teologicznych za granicą w Sankt Augustin w Niemczech. Tam 18 czerwca 2006 r. przyjąłem święcenia kapłańskie z rąk ks. bp. Felixa Genn z Essen.

Studia w Niemczech i praca pastoralna były ciekawym i ubogacającym doświadczeniem. Po pierwsze, nauczyłem się języka niemieckiego, z którym w szkole średniej miałem kłopoty. Po drugie, miałem okazję żyć i formować się misyjnie we wspólnocie międzynarodowej. Nasza wspólnota kleryków składała się

ze współbraci z Indonezji, Filipin, Indii, Wietnamu, Papui Nowej Gwinei, Ghany, Angoli, Konga, Zambii, Togo, Beninu, Niemiec i Polski. Bardzo wiele uczyliśmy się od siebie, również przewyciężając trudności i różnice między nami. Wspólnie mieszkaliśmy, studiowaliśmy, modliliśmy się, pracowaliśmy, uprawialiśmy sport i bawiliśmy się. Wszystko to bardzo nas ubogacało. Realia pracy misyjnej w naszym Zgromadzeniu są takie, że staramy się żyć i świadczyć o Ewangelii we wspólnotach międzynarodowych. Mogłem tego doświadczyć już podczas studiów.

Po trzecie, chciałem poznać realia Kościoła niemieckiego. Przez ostatnie czternaście miesięcy pracowałem najpierw jako diakon, następnie jako kapłan w prawie ośmiotysięcznej parafii „Pod Aniołami” w Landsbergu nad Lechem koło Monachium. Było to moje pierwsze poważne i niezapomniane doświadczenie pastoralne i misyjne. Sytuacja Kościoła w Niemczech rzeczywiście jest trudna, ale tym bardziej praca tam i kontakt z ludźmi, poznanie ich problemów i dzielenie ich radości, dawały mi wiele satysfakcji i zadowolenia z powołania. Muszę powiedzieć, że tam moje powołanie się umocniło, jak również dane mi było cieszyć się z małych owoców pracy.

Do pracy misyjnej przeznaczony zostałem do Demokratycznej Republiki Konga. Przede mną nowe wyzwania: będę musiał nauczyć się języka francuskiego, poznać kulturę i zwyczaje zupełnie dla mnie obcego kraju, przyzwycząić się do klimatu tropikalnego. Jednak ufam, że te doświadczenia, które zdobyłem podczas mojego pięcioletniego pobytu w Niemczech, będą pomocą w sprostaniu tym wyzwaniom. Jestem wdzięczny Bogu, że powołał mnie do swojej „kadry”, abym był Jego zawodnikiem. Serdecznie proszę wszystkich przyjaciół misji o modlitwę w mojej intencji.

*Sylwester Wydra SVD*



O. Sylwester Wydra po święceniach kapłańskich z rodziną. Od lewej: brat Krzysztof, mama Henryka, bratanica Marta, tata Zenon



# Przed szkole Dzieci Świata

Paulina Zapała

Pierwszy czerwca – tego dnia każde dziecko obchodzi swoje święto. Rodzice i opiekunowie obdarowują swych podopiecznych najbardziej wyszukаныmi prezentami, otaczają szczególną czułością i uwagą. Tego dnia dzieci grają główną rolę, a ich spokojne, czasem tylko przerywane drobnymi konfliktami z rówieśnikami życie, wszyscy starają się jeszcze bardziej umilić.



zdjęcia: Jacek Gniadek SVD

Z dziećmi pracują wolontariusze

A jak spędzają ten dzień – i wszystkie pozostałe dni w roku – najmłodszy czeczeńscy przybysze, którzy oczekują w naszym kraju na status uchodźcy, mieszkają w wielkich zatłoczonych ośrodkach, często bez przedszkola, szkoły, znajomości języka, bez polskich kolegów i koleżanek?

Kolorowanki, kredki, kolorowy papier, nożyczki, zabawki, wiele pomysłów oraz chęci – do tego najmłodszy mieszkańcy warszawskich ośrodków dla uchodźców i wolontariusze z Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego. Tak kolorowo i wesoło rozpoczął się w ub.r. w Ośrodku Migranta Fu Shenfu oo. werbi-stów projekt „Przed szkole Dzieci Świata”, w którym szczególnie zatroszczono się o dzieci uchodźców przebywających obecnie w Polsce. Co dwa tygodnie ośrodek na ul. Ostrobramskiej w Warszawie zapełnia się wesołymi i chętnymi do zabawy dziećmi, którym oferuje się warsztaty plastyczne, konkursy, a przy sprzyjającej pogodzie również zabawy i zawody sportowe na powietrzu.



Dzieci uczą się polskiego krakowiaka oraz tradycyjnego tańca czeczeńskiego

## Warsztaty plastyczne

Od tego roku charakter zajęć uległ małej modyfikacji. Obecnie dzieci uczestniczą w międzynarodowej kampanii Tapori, jednoczącej dzieci na całym świecie. Jest to część założonego przez o. Józefa Wrzesińskiego w 1967 r. Międzynarodowego Ruchu ATD Czwarty Świat, który stawia sobie za cel walkę z nędzą i wykluczeniem społecznym. Tapori jest światowym ruchem zrzeszającym dzieci, które pragną, aby żaden z ich rówieśników na świecie nie cierpiał z powodu biedy i aby każdy miał jednakowe szanse. Jest on adresowany przede wszystkim do dzieci w wieku 7-12 lat. Tapori działa w Europie, Azji, Afryce i obu Amerykach.

W ramach tego projektu przychodzące do ośrodka dzieci na dużych płótnach malują swoje podobizny. Kolejnym etapem jest przedstawienie swoich marzeń – wyobrażenia działa, ujawniają się talenty, a doświadczenia z przeszłości widać jak na dłoni. U jednych powstają piękne, czeczeńskie, górskie krajobrazy z minaretami w tle, u innych postaci ze smutnymi twarzami, krajobraz wojenny i flagi Czechenii, Rosji i Polski. Chłopcy tłumaczą, dlaczego na ich obrazie w jednej części jest helikopter i flaga Czechenii, a w drugiej stoi

dokończenie na str. 20

Trudny taniec czeczeński wymaga skupienia i zapamiętania kilku figur, a mimo to jest bardzo lubiany



**Kolorowani, kredki, kolorowy papier, nożyczki, zabawki, wiele pomysłów oraz chęci. Co dwa tygodnie ośrodek migranta Fu Shenfu oo. Werbistów przy ul. Ostrobramskiej w Warszawie zapelnia się wesołymi i chętnymi do zabawy dziećmi, przede wszystkim z Czeczenii, którym oferuje się warsztaty plastyczne, konkursy, a przy sprzyjającej pogodzie również zabawy i zawody sportowe na powietrzu. Spotkania te, prowadzone są w ramach międzynarodowego projektu „Przedszkole Dzieci Świata”, w ramach którego o. Jacek Gniadek SVD zorganizował także w przedszkolu w Warszawie i Wołominie wspólne zajęcia nauki tańca. Przedszkolaki mają niepowtarzalną okazję spotkać się ze swoimi czeczeńskimi rówieśnikami.**

# Polsko-czeczeńsk



Na dużych płótnach malują swoje podobizny



Dzieci mają niepowtarzalną okazję spotkać się z inną kulturą



Niezrozumiały język po pewnym czasie przestaje przeszkadzać

# ie spotkania dzieci



językiem, zwyczajami

zdjęcia: Jacek Gniadek SVD



U jednych powstają piękne czeczeńskie krajobrazy, u innych postaci ze smutnymi twarzami i krajobrazem wojennym



Instruktor tańca,  
p. Movlat z Czeczenii



# Przedszkole Dzieci Świata

dokończenie ze str. 17

za płótnem dom i widnieje flaga Polski. Tu, w Polsce, w Warszawie jest teraz ich dom... W pracach pomagają im wolontariusze współpracujący z ośrodkiem. Najlepiej, gdy na jednego podopiecznego przypada jeden wolontariusz, dzięki czemu dzieci czują, że to, co robią jest ważne, przykładają się do pracy i wiedzą, że nie są nikomu obojętne.

Dziecięce dzieła zostaną wysłane do innej części świata i będzie je można oglądać na specjalnej wystawie. Na kartonie w kształcie serca, przyklejonego do namalowanej dziecięcej postaci, każde dziecko pisze również do swojego zagranicznego rówieśnika list z przesłaniem, tłumaczonym później na język kraju, w którym będą wystawiane wszystkie prace.



To mi się tak podoba!

## Kurs tańca

Na tym pomysły i troska o najmłodszych się nie kończą. W ramach projektu „Przedszkole Dzieci Świata” o. Jacek Gniadek SVD zorganizował dla dzieci w przedszkolu w Warszawie i w Wołominie wspólne zajęcia nauki tańca. Przedszkolaki mają niepowtarzalną okazję spotkać się ze swoimi czeczeńskimi kolegami i koleżankami w iście sprzyjających okolicznościach. Tworząc jedną grupę, pięcio- i sześciolatki uczą się polskiego krakowiaka oraz tradycyjnego tańca czeczeńskiego. „To bardzo ciekawy eksperyment – mówi jedna z przedszkolank z Wołomina. – Dzieci chętnie bawią się razem, czekają na dzień, kiedy będą te zajęcia.” Problemem czasem staje się język, lecz i tę

trudność rozwiązują starsze dzieci, które rozumieją polski i tłumaczą młodszym. Podczas zajęć najważniejszą osobą staje się instruktor, w którego wszystkie pary oczu pilnie się wpatrują. Trudny taniec czeczeński wymaga skupienia i zapamiętania kilku figur, a mimo to jest bardzo lubiany. Sześcioletni Kuba, na pytanie o ulubiony element tańca, wstaje, głowę podnosi wysoko ku górze, prostuje plecy, twarz mu poważnieje: prawą rękę zgina w łokciu na wysokości barków, lewą prostuje równoległe i rytmicznie tupie



Dzieci czują, że to co robią, jest ważne, przykładają się do pracy i wiedzą, że nikomu nie są obojętne

nogami. Gdy wszystkie dzieci tańczą równocześnie, wygląda to naprawdę imponująco. Jest to też zasługą profesjonalnego instruktora, pana Movlata z Czeczenii, który pracą z różnymi grupami, w tym z dziećmi, zajmuje się od lat.

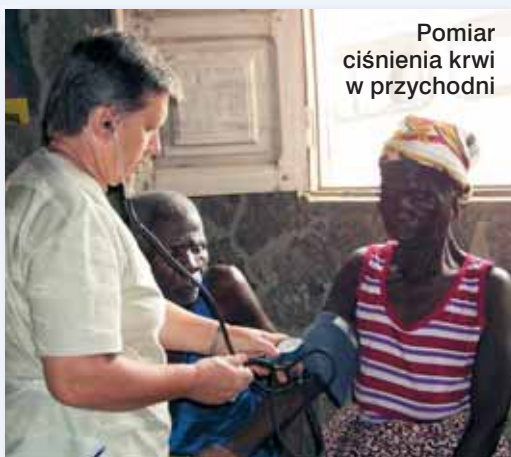
Spotkania tego typu odnoszą niesamowity sukces. O. Jacek przytacza wydarzenie, które miało miejsce na początku kursu. Jedna z mam, mając przykre doświadczenia z uchodźcami, nie zaakceptowała pomysłu na wspólne zabawy jej dziecka z dziećmi z ośrodka. Gdy zajęcia miały się odbyć, przyszła po córkę wcześniej, by zabrać ją do domu, na co dziewczynka z wyrzutem odpowiedziała: „Mamo, nie! Chcę zostać! To mi się tak podoba!” Dzięki przebywaniu ze sobą, przy nauce tańca i zabawie, kolega z ośrodka przestaje być obcy, niezrozumiały język po pewnym czasie nie przeszkadza, a mieszkanie „brama w bramę” z Czeczenem nie zraża.

Uwieńczeniem każdej edycji „Tańca z gwiazdami” będzie pokaz tańców dzieci w specjalnie wykonanych dla nich strojach, pokaz dla rodziców i wszystkich chętnych. W ten sposób obchodzony w Polsce Dzień Dziecka dla najmłodszych mieszkańców ośrodków dla uchodźców trwa nie raz, lecz kilkanaście razy w roku.

Paulina Zapata

Rozpoczęliśmy rekolekcje, a pierwsze wprowadzenie brzmiało „obóz namiotowy”. Pieśnią wezwaliśmy Ducha Świętego, by wędrówka z ludem była wzmocniona spotkaniem z Panem. Te dni rozpoczęliśmy w grupie Sióstr Służebnic Ducha Świętego i ojców ze Zgromadzenia Słowa Bożego pod przewodnictwem biblisty o. Tomasa SVD z Brazylii.

zdjęcie: Sylwestra Pietrucka SSPS



Pomiar ciśnienia krwi w przychodni

wał jak w ulu. Schodząc po schodach usłyszałam szum i huk wdzierającej się do domu rwącej wody, która już zalała dom i cały pas ogrodu wokół domu. Nie było czasu na pytania, trzeba było przenieść co się dało na taras pierwszego piętra. Stojąc, obserwowaliśmy w milczeniu podnoszący się poziom wody oraz nasilający się deszcz. Ok. godz. 7.30,

# Obecność Pana w niebezpieczeństwie

Sylwestra Pietrucka SSPS, Angola

Pierwszego dnia, czyli w niedzielę, po wprowadzeniu i po adoracji Najświętszego Sakramentu udaliśmy się na spoczynek w atmosferze już rekolekcyjnej. Nie przypuszczaliśmy, co może nas spotkać za parę godzin. Po godz. 22.00, gdy Siostry Miłosierdzia Bożego (w ich domu rekolekcyjnym byliśmy) wyłączyły agregat, od czasu do czasu dał się słyszeć grzmot, zwiastun nadciągającego deszczu. W nocy jeszcze kilka razy budziły mnie grzmoty. Wkrótce zaczęło padać, deszcz słychać było raz słabiej – raz mocniej, co nie przeszkadzało nam dobrze spać do rana.

Jasność poranka zaskoczyła i przestraszyła nas. Wokół panowało ogólne poruszenie, trzaskanie drzwi na pierwszym piętrze, gdzie spałyśmy, również na parterze, gdzie spali ojcowie. Pierwszą spotkaną na korytarzu osobą była s. Marta, zbliżająca się do mnie energicznym krokiem. Nawet nie zdążyłyśmy się przywitać, kiedy usłyszałam: „Siostrzo, samochody pod wodą”. Tak się minęłyśmy. Zauważyłam osoby niosące torby, materace i inne tobołki. Ruch pano-

czyli w porze śniadania, ktoś z obecnych krzyknął: „Trzeba jeszcze utworzyć zaporę, bo za godzinę woda dojdzie do pierwszego piętra”.

## Co znaczy ten znak?

Kiedy to usłyszałam, zdałam sobie sprawę, że możemy tu wszyscy utonąć. Zamarłam, patrząc na rwącą wodę zmierzającą w naszą stronę. Serce zaczęło mi mocno bić, zrobiło mi się zimno i łzy napłynęły do oczu. Westchnęłam do Bożego Miłosierdzia i ruszyłam do oratorium, gdzie przed chwilą przyniesiono Pana Jezusa z zatopionej kaplicy. Zaczęłam się modlić – a była to modlitwa w obliczu śmierci, bo naprawdę już ją widziałam. Wiedziałam, że może nastąpić w jednej chwili. Myślę, że wszyscy to przeżywali na swój sposób. Każdy z nas przemieszczał się z miejsca na miejsce w milczeniu i od czasu do czasu ktoś głośno pytał: „Co oznacza ten znak w podróży



Po powodzi

Oglądanie zniszczeń po powodzi



naszych rekolekcji?”. Jeden z ojców modlił się, aby do południa deszcz ustał, bo będzie tragicznie. Dla ludzi z chatek pewnie już nie było ratunku. Zapewne wielu utraciło dom i życie, bo już tydzień temu podczas takiego samego deszczu dużo dzieci i całych rodzin zostało zatopionych.

Do południa staraliśmy się utrzymać plan i równowagę. Siostry z domu prawie po pas w wodzie ratowały, co mogły. Cały parter zalany był czerwoną, gliniastą wodą. Gdy w południe odmawialiśmy „Anioł Pański”, woda zaczęła opadać i spadły ostatnie krople deszczu. Wszyscy odetchnęli z ulgą, wróciła również łączność telefoniczna. Ludzie z tobołkami brodzili w głębokiej wodzie, by wydostać się na wyższy, bezpieczniejszy teren. Przyglądaliśmy się temu z zakratowanego balkonu pierwszego piętra domu rekolekcyjnego. Pojawiła się nadzieja. Niebo zaczęło się przejaśniać, stan wody – według drzew (bo woda doszła aż do koron drzew) – obniżał się. Zatopione samochody zaczęły się wyłaniać z wody:

ambulans z Centrum św. Łukasza w Kifangondo i trzy samochody werbistów z Cristo Rei.

### Posiłek na głowach i praca

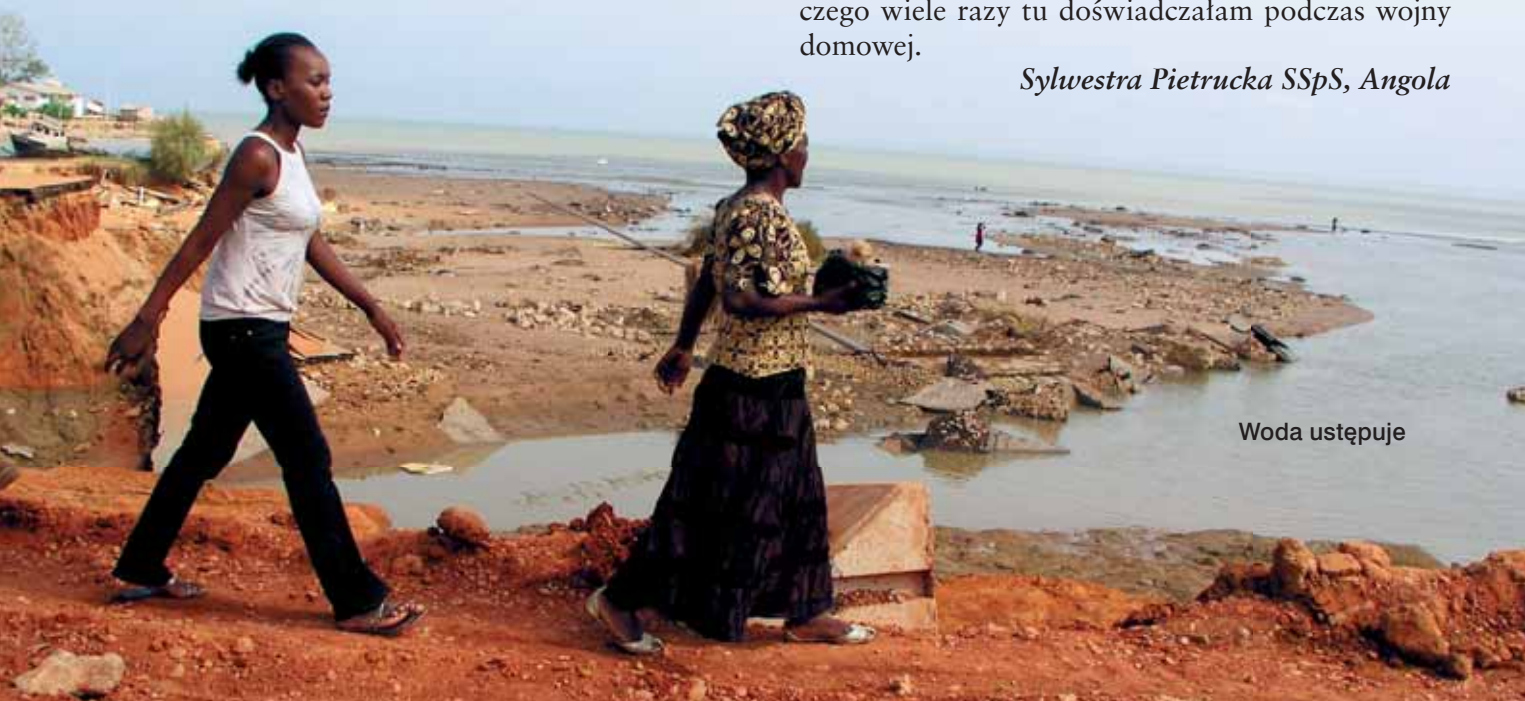
Pośród tych wszystkich uczuć, mieszających się ze zmartwieniem i nadzieją, doczekaliśmy się obiadu, co było godne podziwu. Siostry mające w pobliżu dom prowincjalny, ugotowały nam obiad i w garnkach na głowach, brodząc w wodzie po pachy, przyniosły rekolektantom ciepły posiłek. Wielka ofiara miłości. Siostry Miłosierdzia Bożego w swojej duchowości mają wyraźnie zaakcentowane, że modlitwa uczy dobroci. Jest to zgromadzenie hiszpańskie, w którym siostry ofiarnie pracują wśród chorych i najbardziej potrzebujących.

Po obiedzie nasza grupa rekolekcyjna dołączyła do sióstr – gospodarzy domu – i razem z ojcami, wraz z opadaniem poziomu wody, zaczęliśmy usuwać wodę i szlam z pomieszczeń. Posługiwaliśmy się przy tym wszystkim, co było pod ręką: wiadrami, szczotkami, łopatkami.

Zmęczeni i spoceni o godz. 15.00 kontynuowaliśmy spotkanie rekolekcyjne, a siostry z postulantkami i nowicjuszkami nadal pracowały, i tak aż do wieczora. Nie było możliwości zwołania ludzi do pomocy, gdyż nie można było wychodzić ze względu na wodę sięgającą prawie do pasa, co było widać po roślinach wyłaniających się z wody.

Ten dzień zakończyliśmy przy akompaniamencie rechotu tysięcy żab i przy gwieździstym niebie, ufając, że ten tragiczny dzień nie powtórzy się i zapisze się jako jedyny w historii tego domu i ludzi. Jeszcze nie wiem, co mówią na ten temat w radiu i telewizji, bo nie mamy kontaktu. Dopiero po rekolekcjach usłyszymy o skutkach katastrofy. Raz jeszcze miałam okazję doświadczyć obecności Pana w niebezpieczeństwie, czego wiele razy tu doświadczałam podczas wojny domowej.

*Sylwestra Pietrucka SSpS, Angola*



Woda ustępuje

## W CO WIERZĄ MUŻULMANIE? BÓG I JEZUS W ISLAMIE

Adam Wąs SVD

Islamskie *credo* zawiera pięć podstawowych prawd wiary. Muzułmanie wierzą w jednego i jedynego Boga, anioły, księgi objawione, posłańców Boga oraz w dzień sądu ostatecznego. Elementy te wielokrotnie przypomina Koran. Podstawowy dogmat zawiera muzułmańskie wyznanie wiary. „Nie ma bóstwa innego niż Bóg. Mahomet jest posłańcem Boga” (*La ilaha illa Allah, wa Muhammadun rasulu Allah*). W swej prostej formie tzw. *szahada* sprowadza się „tylko” do stwierdzenia jednobóstwa i potwierdzenia proroczego posłannictwa Mahometa. Szahadę szepce się do ucha nowo narodzonemu dziecku, a każdy, kto przyjmuje islam, zobowiązany jest do jej trzykrotnego, głośnego i uroczystego wypowiedzenia w obecności świadków.

Znaczenie podstawowe ma w islamie koncepcja Boga. Jego istnienie jest dla muzułmanina oczywiste. Jako stwórca i władca świata Bóg nie ma ani początku, ani końca. Jemu poddane jest wszelkie stworzenie. Muzułmanie wierzą, że wszechmogący Bóg w sześć dni powołał do istnienia świat i człowieka (Adama). Z gliny stworzył ludzi, ze światła – istoty bezcielesne, czyli anioły, a z ognia – *dżinny*, uważane za podgrupę aniołów. Aniołowie to istoty rozumne, które nigdy nie odmawiają posłuszeństwa Bogu, są jego sługami i posłańcami. Mają różne funkcje. W niebie uwielbiają Boga i wypełniają Jego nakazy. Na ziemi zaś ich zadanie polega na ochronie i wspieraniu ludzi oraz spisywaniu czynów każdego człowieka. Najbliżsi Bogu są: Gabriel (*Dżibril*), posłaniec Boga, i Michał (*Mikail*), strażnik sił przyrody i wykonawca wyroków Boga.

Muzułmanie wierzą w święte księgi. Tora (*Taurat*), Psalmy (*Zabur*), Ewangelia (*Indżil*) i Koran to księgi przekazane ludziom przez Boga. Są one też ziemskimi odpowiednikami archetypu świętej księgi znajdującej się u Wszechmogącego. W stosunku do pozostałych ksiąg Koran nie obala wcześniejszych objawień, ale uznaje je za sfałszowane.

Dzieje kontaktów ludzkości z Bogiem przedstawione są w islamie jako historia posłańców,

których Bóg wysłał ludziom od początku stworzenia. Rolą Bożych wysłanników jest przypomnienie ludziom podstawowej prawdy wiary w jednego i jedynego Boga oraz ostrzeganie ich przed grzechami, z których najcięższym jest wielobóstwo, tzw. *szirk*. Koran wymienia liczną grupę proroków: od Adama przez wybranych proroków biblijnych do Mahometa. Najwyżej ustawieni są Abraham, Mojżesz i Jezus. Ponad wszystkimi prorokami islam umieszcza Mahometa.

Osoba Jezusa zajmuje w tradycji muzułmańskiej ważne miejsce. Koran nazywa go po arabsku *Isa* i wymienia to imię 25 razy. Jego wyjątkowość polegała na tym, że podobnie jak Adam nie miał ludzkiego ojca. Poczęty został w cudowny sposób z woli samego Boga. Koran nazywa Jezusa „Synem Marii”, natomiast nie określa go nigdy mianem „Syna Bożego”. Święta Księga islamu wymienia także inne tytuły, które potwierdzają wyjątkowy charakter Jezusa. Zostaje on nazwany „Sługą” (*Abd*), „Prorokiem” (*Nabi*), „Posłańcem” (*Rasul*), „Mesjaszem” (*Al-Masih*), „Słowem Bożym” (*Kalima*), „Duchem Bożym” (*Ruh*). Koran wymienia kilka cudów w działalności Jezusa, m.in. stworzenie ptaków z gliny, przywrócenie wzroku niewidomemu, uzdrowienie trędowatego i wskrzeszenie umarłych. Różnice w rozumieniu osoby Jezusa w tradycji chrześcijańskiej i muzułmańskiej dotyczą dwóch podstawowych kwestii. Po pierwsze, mimo wiary w cudowność jego poczęcia i narodzin, muzułmanie odrzucają boskość Jezusa. Po drugie, wyznawcy islamu nie wierzą w ukrzyżowanie Jezusa i Jego zmartwychwstanie. W tradycji muzułmańskiej Jezus jest „tylko” wielkim prorokiem.

Piątym i ostatnim elementem muzułmańskiej doktryny wiary jest sąd ostateczny. Wizja eschatologiczna związana jest z rozumieniem śmierci. Dla wyznawców islamu jest ona zjawiskiem pozytywnym. Nie oznacza unicestwienia, lecz powrót człowieka do Boga. Wszystkich czekających sąd ostateczny. Sędzią będzie Bóg, świadkami – aniołowie i prorocy. Podstawą sądu będą dobre i złe uczynki popełnione za życia na ziemi. Po wyroku aniołowie zaprowadzą dobrych do raju, a złych do piekła.



o. Adam Wąs SVD

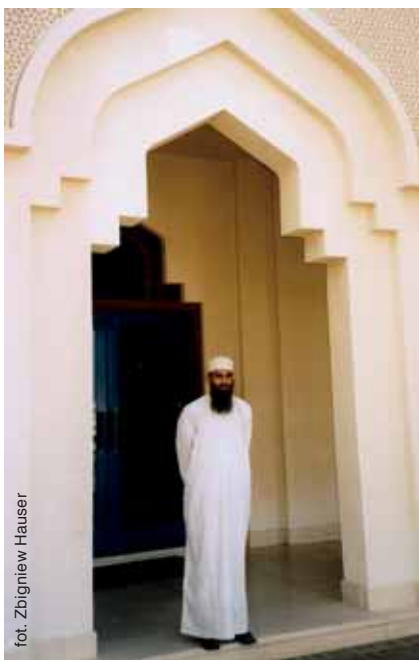
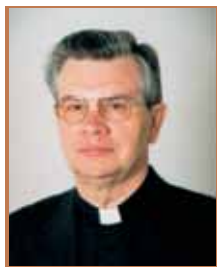


foto. Zbigniew Hauser



o. Alfons Labudda SVD

# Apostoł pogodnego uśmiechu

**Alfons Labudda SVD**

„Kilka lat spędziliśmy razem w seminarium. Henryk odznaczał się wielką sumiennością, zamiłowaniem do porządku i dyscypliny. Był odpowiedzialny za wyznaczanie prac kleryków. Był także ceremoniarzem seminarijnym, dbał o dyżury liturgiczne. Był bardzo spokojny, pogodny z usposobienia, a równocześnie bardzo aktywny i przedsiębiorczy. Miał dużą łatwość kontaktu z ludźmi, był bardzo otwarty” – wspomina o. Michał Studnik, kolega o. Henryka z roku.



o. Henryk Falkiewicz SVD

O. Henryk Falkiewicz urodził się 25 lipca 1940 r. w Dąbrowie, w parafii Żuromin diecezji płockiej, z rodziców Paula i Jadwigi Janiszewskiej. Ojciec był rzemieślnikiem, miał własny warsztat szewski, uprawiał też trzyhektarowe gospodarstwo rolne. Zmarł 26 września 1965 r. Matka była pracownikiem umysłowym. Zmarła przed trzema laty. Miał o rok starszego brata Sławomira, ożenionego z Marią z domu Korczak, który zmarł 15 lutego 1993 r. w wieku 54 lat.

Do ukończenia szkoły podstawowej Henryk mieszkał przy rodzicach. Po szkole podstawowej pomagał w domu rodzicom, by brat mógł ukończyć technikum. W 1957 r. zgłosił się do niższego seminarium duchownego księży werbistów w Nysie. Po dwóch latach pobytu w Nysie został przyjęty do nowicjatu w Misyjnym Seminarium Duchownym w Pieniężnie. We wniosku o przyjęcie pisał: „Po odprawieniu nowenny do Ducha Świętego i po dokładnym zastanowieniu się, zdecydowałem się wstąpić do Zgromadzenia Słowa Bożego i dlatego proszę o przyjęcie mnie do nowicjatu. Przymierzam dostosować się do wymagań mego powołania, aby zostać dobrym zakonikiem i misjonarzem”. Po pierwszym roku nowicjatu otrzymał 27 października 1960 r. kartę powołania do służby wojskowej. W wojsku był w szkole podoficerskiej. Ukończył ją w stopniu kaprała i pozostał w niej na stanowisku instruktora. Służbę wojskową kończy 12 października 1962 r. i natychmiast powraca do Pieniężna. Tu najpierw w ciągu jednego roku uzupełnia naukę z zakresu szkoły średniej, a następnie podejmuje studia filozoficzno-teologiczne. 8 września 1969 r. składa śluby wieczyste i otrzymuje przeznaczenie do pracy misyjnej w Paragwaju. 21 czerwca 1970 r. przyjmuje święcenia kapłańskie z rąk abp. Adama Kozłowieckiego, misjonarza z Zambii, który przebywał wówczas na urlopie w Polsce.

Tego samego roku 28 października o. Henryk udaje się przez Rzym do Hiszpanii na kilkumiesięczny kurs języka hiszpańskiego na uniwersytecie w Pampelunie. 18 maja 1971 r. ląduje na ziemi paragwajskiej. Pierwszym miejscem jego pracy jest parafia San Pedro de Parana, gdzie zastępuje proboszcza, który udał się na wakacje do Europy. 1 lutego 1972 r. przejął pracę w parafii San Juan Baptista w Asuncion, stolicy kraju. 26 sierpnia 1973 r. otrzymał nominację na duszpasterza Polaków. Polonia paragwajska ma swoje centrum w Carmen del Parana. Nie jest jednak zbyt liczna, za to bardzo dynamiczna. Odprawia dla niej liturgię w trzecią niedzielę każdego miesiąca. 1 września 1973 r. zostaje wikariuszem parafii katedralnej w Encarnacion. Obsługuje więzienie i dwa szpitale. W duszpasterstwie posługuje się radiem. Codziennie rano ma przez kwadrans swój program, na który składają się krótkie rozważanie i ogłoszenia duszpasterskie. 20 stycznia 1974 r. zostaje proboszczem w Coronel Bogado. Na miejscu jest 5 tys. wiernych, a w terenie 15 tys. w dwóch kościołach miejskich (w tym w Carmen del Parana z centrum polonijnym) i 21 kaplicach. W parafii istnieje 8 organizacji katolickich. Za dnia pracuje w mieście, a wieczorem wyjeżdża do kaplic. 25 czerwca 1974 r. bp Juan Bockwinkel SVD, ordynariusz diecezji Encarnacion mianuje o. Henryka dziekanem.

W 1983 r. zostaje proboszczem Virgen de Fatima w Diego Robledo-Natalio. Parafia rozłożona jest na 900 km<sup>2</sup> i liczy 25 tys. wiernych. Oprócz miejscowego kościoła do obsłużenia są 24 kaplice w terenie w odległości od 8 do 30 km. Jeśli pogoda na to pozwalała, dojeżdża do każdej z nich raz w miesiącu. W ciągu dziesięciu lat pracy w tej parafii zaskarbił sobie miłość i szacunek u wiernych. W 1993 r. na



własną prośbę otrzymuje mniejszą parafię. Zostaje proboszczem we Fram i administratorem parafii w Carmen del Parana, każda z nich liczy po 5 tys. wiernych – nieco mniej niż w poprzedniej parafii, ale pracy i tak nie brakuje. Tym bardziej że powoli zdrowie zaczyna mu szwankować. Kompleksowe badania lekarskie w 1993 r. wykazały bardzo wysokie ciśnienie, wysoki cholesterol i cukrzycę. We Fram jest kolonia polska, dla której odprawia dwa razy w roku nabożeństwa polskie. Na szczęście w pracy duszpasterskiej pomagają dobrze zorganizowane stowarzyszenia katolickie. Wielką trudność natomiast stanowią liczne sekty. Mówią, że wierzą w Boga, ale odrzucają cały Kościół widzialny „od wioskowego proboszcza, poprzez biskupów do papieża włącznie”. Aby móc owocnie pracować, uczy się miejscowego języka Indian Guarani, gdyż dzieci dopiero w szkole zaczynają poznawać urzędowy język hiszpański.

W pierwszych dwudziestu latach pracy misyjnej o. Henryk był tylko dwa razy na urlopie w Polsce. Ostatni jego pobyt miał miejsce w 1995 r. – w roku srebrnego jubileuszu kapłaństwa. Brak obecności w Polsce wypełniały jego listy. Pisał często, chętnie, pięknie i konkretnie. Opisał swe poczynania duszpasterskie, pracował bardzo dużo. To dawało mu odwagę, by również prosić o pomoc. Otrzymał z Polski m.in. pieniądze na samochód i dzwon kościelny ważący 220 kg wykonany w pracowni Felczyńskich. Prosił też o polskie śpiewniki kościelne i akordeon dla Polonii Paragwajskiej.

Po roku jubileuszowym korespondencja z Referatem Misyjnym w Pieniężnie nagle się urywa. W 1996 r. nastąpił udar mózgu. O. Henryk został lewostronnie sparaliżowany i utracił mowę. Nastąpił teraz dla niego czas cierpienia dla misji. Choroba odebrała mu możliwość podróżowania i przemawiania żywym słowem. Apostołował jednak we wspólnocie zakonnej darem pogodnego uśmiechu i sobie tylko znanymi słowami zachęty do dobrego. Zmarł w domu centralnym w Encarnacion 11 stycznia 2007 r. w 67 roku życia, 44 roku ślubów zakonnych i 37 roku kapłaństwa. Pogrzeb odbył się następnego dnia w Obligado, niedaleko stolicy, gdzie znajduje się wspólne miejsce spoczynku dla werbistów. Mszy pogrzebowej przewodniczył miejscowy biskup, a modlitwom przy grobie kolega kursowy z nowicjatu, o. Antoni Brączek. Jego utrudzone misjonarskie ciało spoczęło wśród ludu i w ziemi, które od pierwszego dnia pobytu w Paragwaju umiłował całym sercem.

W rodzinnej parafii w Żurominie nabożeństwo żałobne miało miejsce podczas sumy w niedzielę 21 stycznia. Mszy św. przewodniczył i homilię wygłosił prowincjał, o. Ireneusz Piskorek. W koncelebrze udział wzięli o. Michał Studnik, kolega z roku święceń, sekretarz misji o. Tomasz Szyszka oraz ksiądz proboszcz, dziekan i prałat Piotr Joniak. Obecni byli również przełożony delegowany dla misjonarzy br. Piotr Szewczuk, br. Stanisław Paska, najbliżsi krewni i bardzo licznie zebrani parafianie.



## Siódma moneta

Pewien wieśniak śmiał się z innego wieśniaka, bo ten był pobożny i starał się święcić siódmy dzień tygodnia. Kiedy nadchodziła niedziela, przerywał pracę, ubierał się odświętnie i szedł do kościoła.

– I co ty z tego masz, że tyle się modlisz? Może ksiądz proboszcz nagotuje ci kaszy z gulaszem, kiedy przyjdzie na ciebie bieda? Zobacz, ile ja zrobię roboty w polu w czasie, kiedy ty modlisz się, wdychając dym kościelnego kadzidła! Poza tym podobam się władzom i znajduję łaskę w oczach podobnie myślących.

Pobożny wieśniak odrzekł:

– Posłuchaj uważnie pewnej historii. Był sobie bogacz, który miał w sakiewce siedem złotych monet. Spotkał on biedaka, który nie miał nic. Ofiarował więc mu sześć złotych monet spośród siedmiu, które posiadał. Co powiesz o jego zachowaniu?

– Ze to człek wspaniałomyślny, zasługujący na szacunek! – odrzekł rozmówca.

– Ale posłuchaj tej historii do końca – odrzekł pobożny wieśniak. – Otóż ów obdarowany zamiast

podziękować swemu dobroczyńcy, rzucił się na niego, powalił na ziemię i zabrał mu też siódmą złotą monetę. Co powiesz o nim?

– Ze to złoczyńca, który zasłużył na karę!

– Tak, masz rację. Przyjmij do wiadomości, że to ty jesteś tym człowiekiem i to ty powinieneś zostać ukarany. Otrzymałeś od Boga ciało i duszę, oczy, ręce i nogi! Sześć dni w tygodniu dane ci jest pracować, jak te sześć złotych monet bezinteresownie danych temu biedakowi. Jesteś jednak niewdzięcznikiem i okradasz Boga nawet z tego siódmego dnia, w którym powinieneś myśleć o swoim Dobroczyńcy i publicznie oddawać Mu cześć. Cóż ja mogę myśleć o tobie? Wybacz, ale twoje zachowanie jest nie do przyjęcia!

Jaki jest koniec tej historii? Czy niewdzięczny wieśniak się nawrócił? Nie wiem. Rozglądnij się uważnie dokoła. Ci dwaj wciąż żyją pośród nas.

oprac. Czesław Front SVD

(źródło: P. Schneider SVD, *Flores del Sagrario. Cien relatos eucarísticos*, Buenos Aires 1944, s. 72)

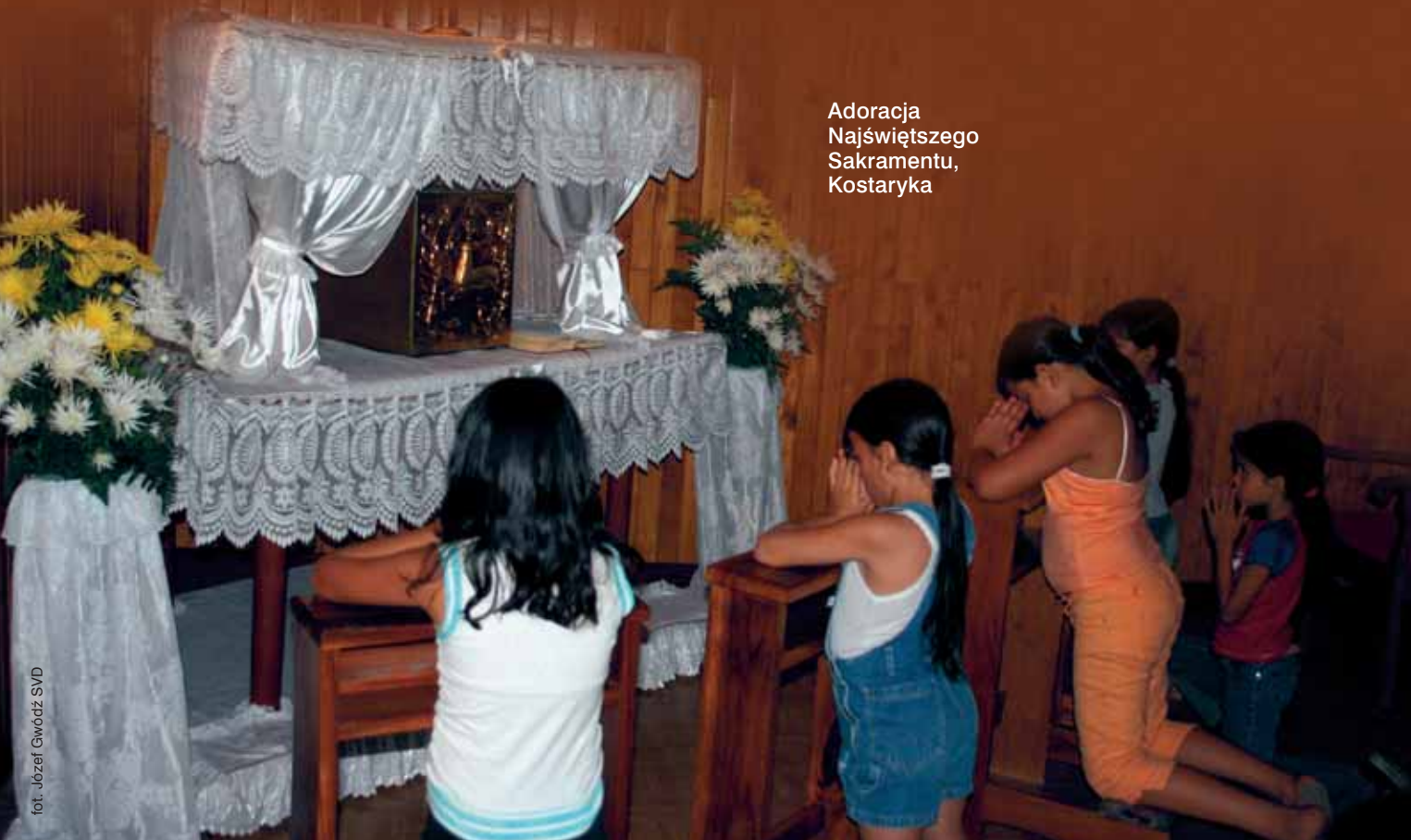
# Serce w tabernakulum

Izabela Niewiadomska-Labiak

Serce  
w  
prostocie chleba pokorne  
w  
przejrzystości wody czyste  
w  
czerwieni wina żywe  
  
w  
tabernakulum bijące  
w  
ludzkich duszach samotne

na  
hojność bogaczy  
cierpliwość złoźnic  
miłosierdzie skąpców  
dobroć żon  
czułość mężów  
miłość dzieci  
na  
wszystkich  
w  
hostii  
czekające  
Serce Jezusa

Adoracja  
Najświętszego  
Sakramentu,  
Kostaryka





# Kostaryka

**K**ostaryka jest jedną z republik, popularnie zwanych bananowymi, gdyż owoce te stanowią podstawę gospodarki rolnej w Ameryce Środkowej. To kraj wyżynno-górski, położony w strefie aktywności sejsmicznej. Znajdują się tu także liczne wulkany, niektóre aktywne. Klimat Kostaryki to klimat podrównikowy. Na wybrzeżu karaibskim pasatowe wiatry przynoszą obfite opady przez cały rok. Natomiast po stronie pacyficznej opady są mniejsze i występują w okresie od maja do grudnia. W pozostałych miesiącach panuje susza.

W 1502 r. do wybrzeża Kostaryki dotarł Krzysztof Kolumb, który spodziewał się tu odkryć legendarną krainę złota; nazwał to wybrzeże *Costa Rica*, czyli „bogate wybrzeże”. Późniejsi kolonizatorzy doprowadzili do nieomal całkowitego wyniszczenia miejscowych plemion indiańskich. Kostaryka proklamowała niepodległość w 1821 r. i wraz z sąsiednimi republikami weszła w skład Stanów Zjednoczonych Ameryki Środkowej. Od 1839 r. jest niezależną republiką. W 1948 r. wybuchła wojna domowa, a prezydent Teodor Picado Michalski udał się na

emigrację. W 1949 r. nowy prezydent José Figueres Ferrer rozwiązał armię i od tej pory Kostaryka utrzymuje jedynie paramilitarną policję.

Gospodarka Kostaryki związana jest z jej bogactwami naturalnymi, którymi są żyzne, wulkaniczne gleby wyżyn i gór, na których uprawia się głównie kawę, ale także żyzne obszary nizinne sprzyjające uprawie bananów, owoców cytrusowych oraz ryżu, kukurydzy, fasoli i ziemniaków. Duże znaczenie dla rozwoju kraju ma przetwórstwo żywności, produkcja mikroprocesorów, przemysł tekstylny i odzieżowy, produkcja materiałów budowlanych, tworzyw sztucznych oraz coraz bardziej rozwijający się ruch turystyczny i jego obsługa. Kostaryka ma także złoża rud żelaza, miedzi, ołowiu, złota, boksytów, a także złoża ropy naftowej. Eksploatacja tych surowców ma również duże znaczenie dla gospodarki.

(oprac. jg)

W Kostaryce pracuje 4 werbistów, w tym 2 Polaków: o. Józef Gwóźdź w Barranca i o. Dariusz Reszka w Upala



## Republika Kostaryki

powierzchnia – 51 100 km<sup>2</sup> (125. miejsce na świecie)

ludność – 4 325 000 osób (123. miejsce na świecie)

gęstość zaludnienia – 85 osób/km<sup>2</sup>

jednostka monetarna – colón

język urzędowy – hiszpański

ludność – Kostarykanie pochodzenia europejskiego 84%, Metysi i Mulaci 15%, Indianie 1%

religie – chrześcijaństwo 89%

fot. Józef Gwóźdź SVD

18 marca br. prowincjał, o. Ireneusz Piskorek poświęcił pięć dzwonów, z których trzy: św. Jana Bożego, Matki Bożej Anielskiej i św. Arnolda zostaną zawieszane na wieży kościoła pw. św. Jana Bożego w Upala w Kostaryce.



Droga Krzyżowa w czasie tegorocznego Wielkiego Postu w jednej z parafii w Kostaryce

Józef Gwóź SVD, Kostaryka

zdjęcia: archiwum Józefa Gwoździa SVD



## SPARTAŃSKIE POCZĄTKI

**P**przed dwoma miesiącami objęliśmy nową misję w miejscowości Barranca na wybrzeżu Pacyfiku w Kostaryce, do której zostaliśmy posłani wraz z moim proboszczem o. Enrique Herrera z Nikaragui. Wasze ofiary pomogły mi bardzo w zorganizowaniu najpotrzebniejszych rzeczy, jak podstawowe meble (łóżko, biurko, szafa na ubrania), a także w zakupie najważniejszych szat liturgicznych. Początki zawsze są spartańskie. Bóg zapłać za Waszą pomoc i hojność.

Nasza parafia pw. Matki Bożej z Gwadelupy w diecezji Puntarenas to dosyć duże skupisko ludności. Na jej terenie mieszka ok. 25 tys. ludzi, z czego ok. 7% to praktykujący katolicy. Pozostała część to albo ludzie

obojętni religijnie, albo należący do różnego rodzaju sekt. Ostatnio w naszej kurii usłyszałem, że w naszej diecezji znajdują się 54 rodzaje wyznań i sekt, co sprawia, że społeczeństwo jest bardzo podzielone.

Niegdyś był tu dobrze prosperujący port i kilka fabryk, dlatego osiedliło się tu dużo ludzi. Niestety, dzisiaj większość z nich zbankrutowała. Wielu straciło pracę, a co za tym idzie zagościła tu bieda i wiele z nią związanych problemów. Największe z nich to prostytutka, narkomania, złodziejstwo oraz bardzo często wrogo nastawione fanatyczne sekty, które zawsze żerują w takich środowiskach. W czasie ostatniej Drogi krzyżowej ulicami parafii spadły na nas kamienie. Wiele ulic naszej parafii to slumsy.

Jednak nie wszystko tutaj jawi się w czarnych kolorach. Spotkałem wspólnotę parafialną, w której wiele osób z oddaniem ofiaruje swój czas, siły i grosz, aby jakoś sprostać tej sytuacji. Ludzie cieszą się bardzo z naszej obecności, co dodaje nam dużo zapału do pracy pastoralnej.

Zastaliśmy tutaj trochę zaniedbany kościół, przy którym trzeba zbudować zakrytą plebania znajduje się ok. 2 km od kościoła, co sprawia, że staje się on obiektem zainteresowania złodziei, którymi są najczęściej zdesperowani narkomani. Nie można zostawić tam niczego. W przeszłości miało tu miejsce kilka włamań, z kościoła skradziono nagłośnienie, kable instalacji elektrycznej oraz szaty i naczynia liturgiczne. Dlatego



# Po prostu z Nim być



**K**iedyś, na czuwaniu młodzieży w Pieniężnie, bp Edward Dajczak bardzo pięknie tłumaczył młodym, czym jest adoracja. Oto jego słowa: „Przeczytałem kiedyś tekst o Karolu de Foucauld – o tym, jak szukał Jezusa. Tuż po swoim nawróceniu pracował jako ogrodnik u sióstr w Nazarecie. Nic mu nie szło. Było sucho, drętwo. Czekał tylko jednego: otwarcia przez siostry kaplicy wcześniej rano. Wchodził do niej i trwał na adoracji. Mówił o tym czasie tak: było pusto, cicho, nie padały żadne słowa, było prawie martwo. Ale nie mógł już bez tego żyć.

Kiedy to przeczytałem, byłem w seminarium. Wszedłem do kaplicy, zamknąłem za sobą drzwi, otworzyłem tabernakulum i przez dwie doby prawie nie wychodziłem. Najpierw było tak, że wszystko zaczęło boleć. Była cisza. Jakby wszystko zawisło. Wiedziałem tylko, że nie wolno mi gadać. Być, po prostu być. A ja jak nakręcony mówiłem Jezusowi: Jestem tu dla Ciebie, nic Ci nie umiem powiedzieć. Jestem. I potem nagle zaczęło się coś dziwnego, nie można było wyjść, żal było każdej chwili”.

W ubiegłym roku jako werbiści rozpoczęliśmy pracę w Kostaryce, która stała się częścią Regii Środkowoamerykańskiej. Przed objęciem nowej parafii w Barranca na wybrzeżu Pacyfiku, tutejszy biskup poprosił nas o pomoc w parafii, która składa się z 45 wiosek i gdzie pracuje tylko jeden ksiądz. W ten sposób zupełnie przypadkowo znalazłem się w regionie Nandayure w miejscowości Carmona na Półwyspie Nicoya.

Spotkałem się tutaj z czymś, co mnie bardzo zaskoczyło i zarazem zachwyciło – praktykowanie adoracji Najświętszego Sakramentu. Wzięło się to stąd, że kiedyś pojawił się tutaj argentyński misjonarz, który dając ludziom solidną formację, nauczył ich być z Jezusem. Od jego pobytu minęło już sporo czasu. Kaplica jednak dniami i nocami nigdy nie jest pusta. Rozumiem jeszcze zgromadzenia kontemplacyjne, które przeznaczają swój czas na adorację. Ale ludzie świeccy? To właśnie oni przychodzą adorować Pana Jezusa. Ludzie utrudzeni pracą, zmęczeni życiem, mający małe dzieci, prowadzący firmy lub będący ich pracownikami, młodzi bez perspektyw i schorowani staruszkowie – każdego dnia lub w nocy wytrwale

teraz, aby odprawić Mszę św., za każdym razem muszę zabierać z domu duży ekwipunek. Chcielibyśmy dobudować niewielką, ale solidną zakrytą ze stropem i mocnymi drzwiami, aby zapobiec tej sytuacji. Obok kościoła znajduje się też rozpoczęta jeszcze przed kilkoma laty budowa sal katechetycznych. Organizujemy różnego rodzaju akcje, aby zebrać środki na dokończenie budowy, zwłaszcza sali katechetycznej niezbędnej do katechizacji, spotkań z grupami i działalności pastoralnej. Widać duże zaangażowanie parafian, ale niestety wciąż brakuje nam pewnej kwoty, aby móc dokończyć rozpoczęte prace. Mamy na razie mury, a dzięki aktywności parafian udało się zebrać ok. 2 tys. dolarów. Wraz z parafianami chcielibyśmy dokończyć tę budowę. Kwota, którą mamy, pozwoli nam pokryć tylko część dachu. Tutaj, w Kostaryce, wszelkie materiały budowlane są bardzo drogie. Ludzie są gotowi podjąć się wielu prac, aby zdobyć pieniądze i wykorzystać je na zakup potrzebnych rzeczy. Niestety, nie są w stanie zebrać brakującej kwoty na dokończenie dachu, nie mówiąc już o instalacji elektrycznej, drzwiach czy posadzce.

Pomyślałem, że może dzięki waszej ofiarności i pomocy Referatu Misyjnego w Pieniężnie udałoby się zorganizować akcję, która choć w pewnej mierze zaradziłaby naszym kłopotom.

Jeszcze raz dziękuję Wam za okazane serce i wrażliwość na drugiego człowieka. Z pewnością Matka Boża z Gwadelupy, nasza patronka, będzie Wam bardzo wdzięczna i będzie wypraszała u swojego Syna potrzebne łaski.



Prezbiterium kościoła w Nandayure

przychodzą, aby usiąść w zacisznej kaplicy i trochę побыć z Jezusem. I podobnie jak Karol de Foucauld, już nie potrafią bez tego żyć. Wielu z nich odkryło to coś, co biskup próbował wyjaśnić naszej młodzieży.

O ludziach z Ameryki Łacińskiej mówi się, że są bardziej „sercowi”, emocjonalni. Jakby język serca był dla nich bardziej prosty. I to prawda. A może oni wkroczyli na nieco wyższy próg wiary, modlitwy, medytacji i kontemplacji? Dlaczego dla wielu z nas ciągle bywa to nieraz tak bardzo trudne? Być może nie umiemy być, słuchać sercem i to jest kłopot. Wydaje nam się, że wszystko trzeba wziąć na głowę i na mózg.

Zakończę również słowami bp. Dajczaka: „Spróbujcie trochę побыć z Jezusem. Zaryzykujcie. To tak jak z chodzeniem po Tatrach – jest strach, jest trud, ale trzeba pokonać siebie. Inaczej nigdy nie będziecie



wiedzieli, jak to jest stanąć na szczycie. Tego się nie da wytłumaczyć. Trzeba to samemu przeżyć. Trzeba tam wejść. Każda i każdy z was, który zaryzykuje takie spotkanie, będzie wiedział, o co chodzi”.

Nie wiem, w jaki sposób, ale ludzie, wśród których teraz przebywam, przetrzymali trud wspinaczki i wielu z nich każdego dnia lub nocy cieszy się radością życia duchowego, radością zakochania w Bogu i bycia, po prostu bycia z Nim.

*Józef Gwóźdź SVD Kostaryka*



Kościół pw. św. Izydora Labrador w Carmona, region Guanacaste



# Na ratunek dzieciom

Jest jedna sprawa, która mnie zaszokowała na początku mego czasu w Ghanie. Otóż może się zdarzyć, że kiedy w pewnej wiosce umierają ludzie lub przydarzają się inne nieszczęścia, lokalni wróżbiarze próbują znaleźć przyczynę. Nierzadko taki wróżbiarz albo czarownik zadeklaruje, że przyczyną nieszczęścia jest małe lub dorastające dziecko. Uzna, że to dziecko nie jest człowiekiem, ale istotą nie z tego świata, która przyjęła postać ludzką po to, żeby szkodzić wiosce i ludziom. Los pada zwykle na dzieci upośledzone, na dzieci, które nie mówią, które nie potrafią chodzić, a nierzadko na dzieci nadzwyczajnie zdolne lub takie, które zachowują się inaczej niż inne dzieci. Wyrok jest jednoznaczny – takie dziecko należy jak najszybciej zabić. Przeznaczeni są do tego specjaliści fetyszerzy, którzy za dużą opłatą – bo przecież mają stoczyć walkę z nieziemską istotą – zabijają takie dzieci w buszu, daleko od wioski. Rodzice nie mają wiele do powiedzenia – raczej cała rodzina nalega, bo jak można pozwolić na to, aby nieziemska istota żyła w rodzinie i przynosiła nieszczęście na całą wioskę? Można tu mówić o ignorancji,



Rodzice wraz z dzieckiem uznany przez fetyszera za przyczynę nieszczęść



Siostra Misjonarka Miłości



Fetyszer

zdjęcia: Grzegorz Kubowicz SVD

ale nie można zapominać o sile wierzeń i psychologii tłumu.

Jak dotąd, ludzie próbowali – i nadal próbują – ukryć tego typu sprawy przed nami, misjonarzami, a nawet przed policją czy innymi organizacjami, którym leży na sercu dobro dzieci. Obecnie nasi katolicy próbują ratować takie dzieci i informują nas, zanim jest za późno. Zabieramy te dzieci i przewozimy je na południe, do Kumasi, do Sióstr Miłosierdzia Matki Teresy z Kalkuty. 2 lutego, w Święto Ofiarowania, udało mi się przewieźć jedno z takich dzieci do sióstr do Kumasi. Dziecko ma półtora roku i jest prawdopodobnie lekko upośledzone. Matka dziecka urodziła siedmioro dzieci, dwoje zmarło w dzieciństwie. Widziałem, że niełatwo było jej rozstać się z tym najmniejszym, bo wciąż karmiła go piersią. Jednak presja rodziny i społeczności wioskowej jest bardzo mocna. Wiedziała, że dziecka już nigdy nie zobaczy, ale jedyną pociechą było dla niej to, że dziecko nie umrze i będzie żyło w sierocińcu u sióstr. Jest to już wielkie zwycięstwo z naszej strony, że społeczność wioski po cichu zgadza się, że zamiast zabić dziecko ksiądz misjonarz wywiezie je gdzieś w „siną dal”.

Planujemy więc zaprosić siostry do naszej diecezji, tutaj do Yendi. Wierzmy, że kiedy ludzie oskarżający dzieci o to, że nie są istotami ludzkimi, zobaczą, iż dzieci te żyją i nikomu nie szkodzą, przekonają się w końcu o bezsensowności swych oskarżeń. Z drugiej strony, potrzeba wiele czasu, aby zrozumieli, że istnieją też dzieci upośledzone, które potrzebują naszej miłości i opieki.

Na koniec dziękuję Wam wszystkim za Wasze modlitwy i ofiary i wszystkie dobre uczynki w intencji misji.

Szczęść Boże!

*G. Kubowicz*

Grzegorz Kubowicz SVD, Ghana

## Spotkanie z dziećmi w Lubango

Jeleni skok trzech zwinnych Murzyniątek przez śpiewający strumień między dzikimi zaroślami a opłotkiem z figurką Matki Boskiej Afrykańskiej. W oddali twarze zwrócone w stronę przechodnia chcącego usłyszeć głos Pana w nucącej naturze. Lśniące oczy nieco zdumione na widok białej siostry. Twarze pokrywają się miłym uśmiechem, kiedy stają przed nimi. Nieco wypłoszone, jak kotek reagujący na dotyk dłoni. Uścisk szorstkiej dłoni i jej pomarszczona, szara, twarda, choć dziecięca skóra mówi, że nie widziała bogactwa, które zwie się wodą i mydłem. Sopelki pod noskami to jakby urok okrągłych twarzyczek trzech braci – Xico, Moga i Milka. Czas zabawy z metalową obręczą lub plastikową butelką po oleju mówi, że ABC jest im nieznane, bo czas z zeszytem i ołówkiem nie dla sierotek, które straciły ojca. Matka zaś walczy



S. Sylwestra Pietrucka SSpS z dziećmi

fot. Sylwestra Pietrucka SSpS

na rynku, sprzedając zieloną kukurydzę, aby zaspokoić głód swych maluchów pod koniec dnia.

Wolność, zabawa, beztroska to urok dziecka w buszu. Przeszłość zapomniana, żyje teraźniejszością, a o jutrze nie myśli.

Czy jest ktoś, kto ich zrozumie, pomyśli o ich jutrze? Ty bądź ich przyszłością! Oni czekają! Kiedyś podziękują.

*Sylwestra Pietrucka SSpS, Angola*



Kościół w N'Zeto

## Mój dzień w wiosce

Do wioski wyjeżdżam przeważnie wieczorem. Tak jest najlepiej, gdyż wieczorem wszyscy wracają z pracy i można się z nimi spotkać, by omówić program pracy na najbliższe dni. Kiedy jedziemy do wioski, mamy zazwyczaj już wcześniej zaplanowaną jakąś sesję biblijną czy spotkanie formacyjne na tematy dotyczące codzienności. Po przyjeździe uzgadniamy tylko szczegóły i pracujemy przez kilka dni przed południem i po południu. Na zakończenie takiej sesji wszyscy gromadzą się na Mszy św.

Pobyt w wiosce może zawsze wiele nauczyć. Ludzie opowiadają o swoich problemach i planach. Często jednak posługują się swoim językiem plemiennym,



fot. Piotr Handziuk SVD

więc trzeba prosić, żeby ktoś tłumaczył. Ogólnie jednak każdy mężczyzna posługuje się swobodnie językiem kikongo, którego dzieci uczą się w szkole od pierwszej do czwartej klasy. Kobiety nie zawsze chodzą do szkoły, bo nie każdą rodzinę stać na opłacenie nauki wszystkich dzieci. Dlatego kobiety mają więcej trudności z wystawianiem się na wspólnych zebraniach. Są jednak zawsze chętne do uczestnictwa we wszystkich kursach i szkoleniach oraz lubią uczestniczyć we wspólnych modlitwach.

*Tomasz Laskowski SVD,  
Demokratyczna Republika  
Kongo*



Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM obchodzi w tym roku jubileusz 25-lecia.

Z tej okazji Verbinum i miesięcznik „Misjonarz” ogłaszają

## **KONKURS „Moje spotkanie z misjami”**

Prace powinny mieścić się  
w następujących kategoriach:

- **poezja • opowiadanie • esej • recenzja wybranej książki wydanej w Verbinum • scenariusz przedstawienia • rysunek (obraz, grafika) • konspekt lekcji • inne oryginalne formy wyrazu**

Do udziału w konkursie zapraszamy zarówno dzieci, jak i dorosłych! Prace prosimy nadsyłać do 15 lipca br. (decyduje data stempla pocztowego) na adres:

Wydawnictwo Księży Werbistów Verbinum,  
ul. Ostrobramska 98, 04-118 Warszawa,  
z dopiskiem na kopercie **Konkurs Jubileuszowy**.

### **Zwycięzców nagrodzimy:**

- bonem na zakupy w księgarni wydawnictwa Verbinum o wartości 150 zł,
- publikacjami pracy na łamach miesięcznika „Misjonarz” i stronie internetowej Verbinum,
- roczną prenumeratą miesięcznika „Misjonarz”.

Konkurs zostanie rozstrzygnięty na posiedzeniu jury 1 września 2007 r. Nagrody zostaną wręczone podczas uroczystych obchodów jubileuszu 25-lecia Verbinum, które odbędą się w Niedzielę Misyjną, tj. 21 października 2007 r. w Warszawie.

**Informacje o konkursie także na stronie [www.verbinum.pl](http://www.verbinum.pl) i pod nr tel. 022 516 98 44.**

## **WAKACJE z misjami**

Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie zaprasza młodzież i dzieci na 21. edycję wakacyjnych rekolekcji misyjnych, znanych w Polsce jako „Wakacje z misjami”.

Temat tegorocznych wakacji brzmi:  
**GÓRA BŁOGOSŁAWIEŃSTW.**

*Wiesław Dudar SVD*

Terminy turnusów w Ocyplu k. Starogardu Gdańskiego w Borach Tucholskich:

I.	25.VI. - 4.VII.	PROGRAM PODSTAWOWY*)
II.	6.VII. - 15.VII.	TURNUS TYLKO DLA MŁODZIEŻY
III.	17.VII. - 26.VII.	PROGRAM PODSTAWOWY
IV.	28.VII. - 6.VIII.	WAKACYJNE WARSZTATY TEATRALNO-MUZYCZNE*)
V.	9.VIII. - 18.VIII.	PROGRAM PODSTAWOWY

\*) brak wolnych miejsc

Zainteresowanych prosimy o kontakt:

Referat Misyjny Księży Werbistów, Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

Tel. 0-55 242 92 43; e-mail: [refermis@post.pl](mailto:refermis@post.pl); [www.seminarium.org.pl/referat](http://www.seminarium.org.pl/referat)

## **Nowość! Nowość! Nowość!**



Wacław Hryniewicz OMI

**NADZIEJA W DIALOGU.** Korespondencja z czytelnikami 1976-2006

Książka powstała dzięki zebranej w ciągu 30 lat korespondencji z Czytelnikami. Stanowi próbę dialogu z ich refleksjami, pytaniami i wątpliwościami, o których szczerze i otwarcie piszą w listach. To świadectwo odzwierciedla stan naszej religijności, naszych rozterek i poszukiwań. Lektura otwiera oczy na wiele ludzkich problemów.

Wydawnictwo Księży Werbistów Verbinum prowadzi sprzedaż książek:

- w swojej siedzibie: Warszawa, ul. Ostrobramska 98,
- wysyłkową: tel. 022/ 610 78 70, faks 022/ 516 98 50,
- za pośrednictwem sklepu internetowego: [www.verbinum.pl](http://www.verbinum.pl); e-mail w sprawie zamówień: [zamowienia@verbinum.pl](mailto:zamowienia@verbinum.pl).

Zapraszamy do odwiedzenia księgarni internetowej wydawnictwa Verbinum i zapoznania się z innymi pozycjami wydawniczymi: [www.verbinum.pl](http://www.verbinum.pl).



## Krzyżówka misyjna nr 137

1		2		3		4	5		6	
	33		8					25	50	44
7										
	37		22	17			8		3	
							11	35		48
9			10		11					
			34	19	30			31		32
		12								
			47	10		45		16	27	38
	13									
	13		42		21		43			4
14						15		16		17
		41	29		12			9		15
					18					
						18	39	26		1
19										
		23	36		14		28			
					20					
		6		7	40		20	24		46
21										
	2			49					5	

Znaczenie wyrazów:

1) suszony to sztokfisz; 2) klonowy, do naleśników (przysmak zza oceanu); 3) wakacje; 4) zatoka Morza Czerwonego między Półwyspem Arabskim a Synajem; 5) irys na rabatce; 6) jedynym świętym o tym imieniu jest żyjący na początku IV w. biskup Sebasty w Kapadocji (dziś miasto Sivas w Turcji); 7) tam – jak zwykle – odbędą się „Wakacje z misjami”; 8) księga liturgiczna, według której ksiądz odprawia nabożeństwo; 9) ptak w tytule jednej z baśni Hansa Christiana Andersena; 10) sos z octu, oliwy i przypraw; 11) „... dzięki róży w Ciemnych Smreczynach” pióra Jana Kasprowicza; 12) na palcu dostojnika kościelnego; 13) odmiana, wariant; 14) inna nazwa Jeziora Galilejskiego użyta w Łk 5,1, mającego znaczące miejsce w narracjach o działalności Jezusa; 15) kraj, ziomek; 16) jednolite tło drukarskie; 17) miejscowość na trasie Płońsk – Olsztyn; 18) naczynie, w którym diabły gotują smołę; 19) zarzewie ognia; 20) przedmiot zabezpieczający pożyczone pieniądze; 21) lekka jedwabna tkanina, używana na balowe kreacje.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 50, utworzą początek rozwiązania – cytata. Prosimy uzupełnić je odpowiedziami na pytanie, skąd został on zaczerpnięty (tytuł Księgi, nr rozdz. i wersu). Cytat i dane dot. źródła należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 20 czerwca. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

UWAGA! Pocztówki niewysłane priorytetem potrzebują ok. tygodnia na dotarcie do adresata.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 135: PAN RZECZYWIŚCIE ZMARTWYCHWSTAŁ (Łk 24,34)

Nagrody wylosowali: Maria Pasionek (Rybnik), Agnieszka Dziedzic (Minkowice Oławskie), Małgorzata Szyk (Toruń), Anna Szalańska (Warszawa), Jerzy Kolber (Grudziądz).

Gratulujemy! Nagrody wysłamy pocztą.

Księża Werbiści  
Kolonia 19  
14-520 Pieniężno  
tel. 055 242 91 00

Zgromadzenie Słowa Bożego (księża werbiści), liczące ponad 6 tys. zakonników, jest obecne w 70 krajach świata na wszystkich kontynentach. Prowadzą parafie, pracują na uniwersytetach i w szkołach.

Swoją troską obejmują emigrantów i uchodźców, angażują się w pracę w środkach społecznego przekazu. Tworzą wspólnoty międzynarodowe, co jest istotnym elementem świadectwa werbistów w świecie podzielonym murami wrogości i nieufności.

[www.seminarium.org.pl](http://www.seminarium.org.pl)

Siostry Służebnice  
Ducha Świętego  
ul. Starowiejska 152  
47-400 Racibórz  
tel. 032 415 50 51

Zgromadzenie Misyjne Służebnic Ducha Świętego (SSpS) liczy obecnie około 4 tys. sióstr. Pracują one na wszystkich kontynentach w 40 krajach. Prowadzą przedszkola, szkoły, uniwersytety, szpitale, zakłady opieki społecznej i sierocińce. Głoszą słowem i czynem Ewangelię miłości całemu światu. Uczą, wychowują i leczą. Zajmują się najbiedniejszymi, dziećmi ulicy i trędowatymi. Pochylają się nad każdym życiem ludzkim.

[www.siostrymisyjne.opoka.net.pl](http://www.siostrymisyjne.opoka.net.pl)

Siostry Służebnice  
Ducha Świętego  
od Wierzytwej Adoracji  
ul. Rodziewiczówny 18  
48-300 Nysa  
tel. 077 431 00 68

Zgromadzenie Klauzurowe Sióstr Służebnic Ducha Świętego od Wierzytwej Adoracji jest rodziną zakonną, której zadaniem jest modlitwa w intencji misji i rozwoju Kościoła w świecie, a zwłaszcza upraszanie Bożego błogosławieństwa dla misjonarzy werbistów i sióstr Służebnic Ducha Świętego w ich pracy apostołskiej. Zgromadzenie liczy ponad 400 sióstr żyjących w klasztorach zamkniętych na terenie Holandii, Niemiec, USA, Brazylii, Argentyny, Filipin, Indii, Polski, Indonezji i Afryki.

e-mail: [klauzurowe@center.net.pl](mailto:klauzurowe@center.net.pl)

### UWAGA INTERNAUCI!!! Więcej informacji o:

- WERBISTACH: [www.werbisci.pl](http://www.werbisci.pl)
- Wydawnictwo VERBINUM: [www.verbinum.pl](http://www.verbinum.pl)
- APOSTOLACIE BIBLIJNYM SVD: [www.bibliasvd.prv.pl](http://www.bibliasvd.prv.pl)
- NOCNYCH CZUWANIACH MISYJNYCH: [www.seminarium.org.pl/klerycy/czuwania](http://www.seminarium.org.pl/klerycy/czuwania)

### AUDYCJE RADIOWE

#### Magazyn Misyjny

- Radio Maryja, co drugi poniedziałek, godz. 16.30
- wywiad z misjonarzem, prezentacja zgromadzenia lub czasopisma misyjnego, muzyka, aktualności dotyczące misji
  - dla dzieci, co drugi piątek, godz. 19.30 (powtórzenie w sobotę o godz. 10.05)

#### Kino – wehikuł ludzkich tęsknot

- Radio Watykańskie, niedziela, godz. 20.10
- omówienie wybranych filmów z historii kinematografii

### Dołącz do grona Dobrodziejów



Referat Misyjny Księża Werbistów  
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno  
tel. (0-55) 242-92-43 fax (0-55) 242-93-92  
e-mail: [refermis@post.pl](mailto:refermis@post.pl) [www.seminarium.org.pl](http://www.seminarium.org.pl)

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto innego Referatu lub Domu Misyjnego Księża Werbistów w Polsce, z którym Państwo utrzymują stały kontakt.

# Może zostaniesz ich następcą?



Być z nimi,  
towarzyszyć,  
rozmawiać,  
interesować się  
ich życiem...

